



Kurier Wleński

Numer trzeci jesienny (3/2013r.)

egzemplarz bezpłatny

WESOŁYCH ŚWIĄT

f /MiastoWlen



WYWOŁAJ WLEŃ!

str. 4



Drodzy Czytelnicy!

Co roku słyszymy i składamy podobne życzenia. I jest w tym sens. Przecież chyba każdy z nas chce być szczęśliwy, zdrowy, móc spełniać marzenia,... Do tego dodałabym życzenia: miłości, dobroci i przebaczenia względem innych i samych siebie, radości, ale takiej prawdziwej, duchowej, świątecznej, która jest jak wewnętrzny spokój i nie mija wraz ze zmianą pogody czy humoru.

Niech Świeta Bożego Narodzenia pozwolą nam zatrzymać się i odpocząć, zebrać myśli. Warto rozejrzeć się wokół, może któryś z naszych sąsiadów nie ma z kim spędzić Wigilii, może ten pusty talerz przestanie spełniać jedynie funkcję symbolu. Może jest ktoś, z kim od lat nie rozmawialiśmy. I choć składam serdeczny ukłon w stronę tych, którzy są tak bardzo zatroskani o to, żeby święta były idealne, a na stole niczego nie brakowało, to wydaje mi się, że często zbyt intensywne przygotowania bywają powodem niepotrzebnych konfliktów. Naprawdę wierzę w to, mimo że jestem wielkim łasuchem, że świat się nie zawali, jeśli nie zjemy dwunastu potraw. Myślę też, że nikt nie będzie miał nam za złe, jeśli nie zdążymy wyszorować resztką sił wszystkich drzwi i okien. Ważne, żebyśmy w święta wypoczęli, a nie wracali do pracy przejeżdżonymi i jeszcze bardziej zmęczonymi. Bądźmy ze sobą, ale tak naprawdę, patrząc sobie w oczy, nie tylko zerkając na siebie w przerwach między filmami w telewizji, rozmawiajmy, zaśpiewajmy kolędę. Niech otrzymywanie drobnych prezentów cieszy jak w dzieciństwie, a dawanie przynosi szczerą radość. Kiedyś, będąc w kinie na jednym z polskich filmów, usłyszałam: „Święta są zawsze, kiedy tylko tego chcemy”. Niech zgodnie z tym przesłaniem, także po 25 grudnia nie opuszcza nas nastrój pogody ducha i radości, ale pozostanie z nami przez cały 2014 rok.

W imieniu Redakcji
Redaktor Naczelna
Justyna Bar



To już ostatni darmowy numer Kuriera Wleńskiego

Drogi Czytelniku!

Trzymasz w ręku ostatni darmowy numer Kuriera Wleńskiego. W ramach projektu MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ- Inicjatywy Lokalne 2013 dofinansowanego z środków NCK DK+, wydaliśmy bezpłatnie 3 numery. Kolejne wymagać będą od nas jeszcze większego zaangażowania. Kolegium Redaktorskie cały czas pracuje społecznie- to pasjonaci, czujący, że w pewnym stopniu kreują wleńską rzeczywistość- wskazując Czytelnikom Kuriera Wleńskiego pozytywne aspekty naszego życia- ciekawych ludzi, interesujące wydarzenia, miejsca.

Kwestia finansowania wydawnictwa - papier, tonery do drukarki (skład i druk OKSiT we Wleńniu) - rodzą pytania.

Zwracamy się z prośbą o pomoc niezbędną naszej Redakcji w pozyskiwaniu Sponsorów, Reklamodawców, Ogłoszeniodawców itp.

Aby móc się utrzymać finansowo, chcielibyśmy uruchomić rubryki z reklamami i ogłoszeniami drobnymi. Jeśli Państwo, Wasze Organizacje, Instytucje, Grupy chcieliby z takiej oferty skorzystać-

gorąco zachęcamy! Tradycyjnie prosimy również o przekazanie naszego zaproszenia do wszystkich, którzy chcieliby z tej oferty skorzystać.

Nakład 150 sztuk pierwszego numeru Kuriera Wleńskiego rozszedł się błyskawicznie, a w ciągu pierwszych trzech dni internetową aplikację gazety otworzyło 561 osób. Drugi numer też był niezwykle oczekiwany przez Czytelników. To nas motywuje i dodaje energii do opracowywania kolejnych części. A jest jeszcze tyle ciekawych ludzi, miejsc, zdarzeń, historii do opisania!

W imieniu Kolegium Redakcyjnego, zachęcamy również do współtworzenia z nami gazety- jeśli macie ciekawe tematy, artykuły, wywiady, zdjęcia- dołączcie do nas!

Od przyszłego numeru, egzemplarz Kuriera Wleńskiego będzie kosztował jedną złotówkę. Mamy nadzieję, że w ten sposób zarobimy na toner do koparki, bo ryżę papieru A3 otrzymaliśmy w prezencie- na dobry początek- od pana Krzysztofa Bieleckiego, który bardzo sekunduje naszemu wydawnictwu. Serdecznie dziękujemy, panie Krzysztofie!

Anna Komsta



Jarmark Adwentowy

we Wleńniu

22 grudnia 2013 (niedziela)

godz. 12.00-15.00

Rynek Miasta Wleń



W programie:

- Kiermasz Bożonarodzeniowych Łakoci
- Kiermasz Rękodzielnictwa
- Kiermasz Choinek
- Wspólna zabawa przy zaplataniu najbardziej kolorowego i najdłuższego łańcucha choinkowego!
- Smaczne przekąski i ciepłe napoje
- W miasto popłyną najpiękniejsze kolędy i pastoralki

Ponadto:

- Rozstrzygnięcie konkursu na najpiękniejszy, samodzielnie wykonany przez dzieci Lampion Adwentowy

Zapraszamy do wspólnego kolędowania i celebrowania zbliżających się świąt Bożego Narodzenia razem z nami!

Organizator:



Podarować komuś serce i czas

W minionym tygodniu, 5 grudnia, na całym świecie obchodzony był Międzynarodowy Dzień Wolontariusza. Skłoniło mnie to do refleksji na ten temat.

Od 1978 r. pani Janina Zych prowadzi działalność charytatywną we Wleńniu i okolicy, obecnie jako przewodnicząca Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana we Wleńniu. Oddział liczy 30 osób i prowadzi działalność statutową. W ramach tej działalności wspiera rodziny wielodzietne oraz osoby w potrzebie. Swoje miejsce znalazł także w klubie przy ulicy Dworcowej 8 ZESPÓŁ MŁODYCH, który zbiera się w każdą sobotę tygodnia na warsztatach wielotematycznych.

Pani Janina Zych mówi: „W środowisku, w którym można liczyć na drugiego człowieka, leży się żyje”. I dlatego, w związku ze zbliżającymi się Świątami, w imieniu swoim, Stowarzyszenia i tych, którzy doświadczyli różnych form wsparcia, składa serdeczne życzenia i podziękowania wszystkim ludziom o wielkich sercach, którzy, kiedy była potrzebna pomoc, wykazali się ofiarnością i życzliwością.

Stowarzyszenie szczególną troską darzy najmłodszych. Mottem jego działalności można nazwać poruszające słowa napisane kiedyś przez dzieci i młodzież – nawiązujące do Bożych

narodzin w Betlejem - „Siedem prób do maleńkiego Jezuska”:

1. Daj mamie pracę, a babci na leki.
2. Buciki siostrze, by koleżanki nie uciekały do innej ławki.
3. Matko Najświętsza – przez swego Syna – niech zawsze razem będzie rodzina.
4. Daj mi wskazówkę, jak żyć potrzeba, żeby mieć zawsze kawałek chleba.
5. Niech nigdy nikt nie decyduje, gdzie małe dziecko miłość znajduje.
6. Niech nigdy żaden człowiek na ziemi nie gardzi braćmi biednymi.
7. Pukamy do drzwi, szukamy drogi, lecz za wysokie są ziemskie progi. I bardzo mocno nam wierzyć trzeba, że Ty nas przyjmiesz, Jezus, do nieba.

Tradycją Stowarzyszenia od wielu lat jest organizowana co roku akcja „Podziel się kromką chleba” – zbiórka produktów na paczki wigilijne dla potrzebujących rodzin w naszej okolicy. W sobotę, 21 grudnia, w godzinach 9-16, do wleńskiej siedziby Civitas Christiana przy ul. Dworcowej 8, będzie można przynieść produkty, szczególnie takie, z których można przygotować potrawy na wigilijny stół. A ponieważ nie brak wśród nas ludzi o dobrych, wrażliwych sercach, liczymy na Państwa pomoc. Podzielmy się tym, co mamy, nawet jeśli wydaje się nam, że mamy niewiele.

Justyna Bar

Kurier Wleński

Nieregularnik lokalny

Wydawca:

Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki
59-610 Wleń, ul. Chopina 2
tel/fax: 75-7136268
e-mail: kurierwleński@gmail.com

Redaguje zespół: Justyna Bar (redaktor naczelna), Jacek Gładysz, Jacek Knapp (rysunki), Anna Komsta, Ernest Ledwon, Kamil Ledwon, Aleksandra Pawłowska, Maja Solecka, Przemysław Zatylny (foto).



Dofinansowano ze środków NCK w ramach programu DK+ Inicjatywy Lokalne 2013

Wlenianie w dniu otwarcia marketu

W sobotę o 8 rano drgnęła we mnie żyłka dziennikarska. Tego dnia otwarto pierwszy market we Wleniu. Pewnie wielu mieszkańców jest zadowolonych z możliwości robienia zakupów w nowym miejscu, natomiast lokalni przedsiębiorcy być może czują zagrożenie z powodu konkurencji, która się pojawiła. Nie zamierzam ani chwalić, ani narzekać, postanowiłam natomiast przyjrzeć się temu wydarzeniu z punktu widzenia kogoś w rodzaju socjologa. Ciekawiło mnie, jaka będzie reakcja ludzi. 8.00 – po bardzo wietrznej nocy – poranna cisza, 8.15 – nadal spokojnie. Dopiero po przejechaniu mobilu reklamowego z napisem „Wielkie otwarcie”, wsparte zachętą spikera z głośników, wywołało oczekiwaną reakcję. Nawet nie przypuszczałam, że mobilna reklama może być tak skuteczna. Od 8.30 do sklepu zaczęło przybywać coraz więcej osób, najpierw tych, którzy mieli blisko, później – zmotoryzowanych, tak że w stosunkowo niedługim czasie prawie wszystkie miejsca parkingowe były zajęte. Co prawda nie pokusiłam się o liczenie osób, ale z dużym prawdopodobieństwem mogę napisać, że najtłoczniej zrobiło się między 10-12. Ruch osłabł w porze

obiadowej, a wzmógł się kolejny raz po 16. Aż do zamknięcia, market nie świecił pustkami, chociaż pierwsze, poranne zainteresowanie pozostało największe.

Jakie produkty cieszyły się szczególnym zainteresowaniem? Oczywiście te podstawowe, które spożywamy na co dzień, a także te z podpisem „promocja”. Niektórzy klienci lubią też sięgać po nowe marki, których dotąd nie znali. Zachętą były też wszelkie bonusy, gratisy itp.

Gdyby ktoś zapytał mnie, jaka była reakcja mieszkańców naszej gminy na otwarcie pierwszego marketu, odpowiedziałabym, że na pewno pełna zaciekawienia. Było dosyć tłoczno, ale nie tłumnie. I co najważniejsze – kulturalnie. Tak więc w odniesieniu do wlenian – zazwyczaj dość powściągliwych w reakcjach na wszelkie wydarzenia, zupełnie nie pasuje słynny skecz Kabaretu Moralnego Niepokoju.

Justyna Bar



Mamy LOGO

Jubileuszu 800-lecia Wlenia!



Komitet Organizacyjny Jubileuszu 800-lecia Wlenia rozstrzygnął konkurs na projekt LOGO Jubileuszu. Na konkurs swoje projekty zgłosiło 6 projektantów. Każdy z członków Kapituły Konkursowej zapoznał się ze wszystkimi projektami, które zostały zaprezentowane anonimowo. Głosowanie miało charakter tajny. To było bardzo trudne zadanie, ponieważ większość projektów reprezentowała bardzo wysoki poziom i cieszyła „oko” Kapituły. Większością głosów, zwycięzcą Konkursu został Jacek Knap. Poniżej prezentujemy wybrany projekt. Jednocześnie Burmistrz miasta wybrał logo na monetę okolicznościową, projektu Andrzeja Góreckiego. Są projekty, które mimo, że nie zostały wybrane na logo Jubileuszu - wzbudziły wielkie zainteresowanie i uznanie zarówno Kapituły jak i Burmistrza. Prawdopodobnie, jeśli tylko autorzy tych projektów się zgodzą, istnieje szansa na wykorzystanie ich w innych formach promocji Jubileuszu. Wszystkim, którzy zgłosili projekty na konkurs bardzo dziękujemy, a zwycięzcy gratulujemy. Nagrody finansowe ufundował Burmistrz Miasta i Gminy Wleń- Bogdan Mościcki.

Redakcja

Świąteczna sonda uliczna: jakich prezentów oczekujemy?

W ciągu dwóch dni wśród mieszkańców Wlenia udało mi się przeprowadzić sondę uliczną o tematyce świątecznej. Pytania dotyczyły trafionych/nietrafionych oraz wymarzonych prezentów pod choinkę. Odpowiedzi udzieliło mi 19 osób.

Jak można się domyślić, większość, bo aż ośmiu ankietowanych, odpowiadało, że nietrafionym prezentem są skarpetki lub kaptcie. Pięciu respondentów dodało, że jest nim też dezodorant, a dwóch stwierdziło, że żel pod prysznic. Trzech - powiedziało, że nie chciałoby dostać pod choinkę figurki świątecznej czy innych ozdób dla domu. Jedna ankietowana stwierdziła, że nieodpowiednim prezentem jest sweter.

Co ciekawe, dwie inne osoby uznały, że sweter to trafiony prezent pod choinkę. Cztery stwierdziły, że dobrym подарunkiem jest bilet do kina, teatru, czy na koncert. Pięcioro młodych respondentów odpowiedziało, że najlepszym prezentem jest po prostu płyta ulubionego wykonawcy. Dla jednej młodej kobiety najlepszym prezentem byłby kupon pieniężny do wydania w popularnym sklepie odzieżowym. Według dwóch mieszkańców Wlenia znakomitym upominkiem świątecznym dla kobiety jest karnet do SPA. Dwóch respondentów sądzi, że dobrym подарunkiem dla każdego jest pluszowy miś. Jedna kobieta uważa, że książka to idealny prezent dla kogoś bliskiego. Dwie osoby w tym roku planują podarować coś własnoręcznie zrobionego, np. witraż, obraz, szalik.

Jeśli chodzi o wymarzone prezenty - mieszkańcom Wlenia nie brakuje fantazji. Czterech

mężczyzn wymarzyło sobie sportowy samochód. Jeśli chodzi o kobiety - mają mniej wygórowane potrzeby. Trzy panie chciałyby dostać perfumy. Inne - wolałyby znaleźć pod choinką ładną biżuterię lub zegarek. Jeden młody chłopak pragnie dostać gitarę. Pytając pewne rodzeństwo, w odpowiedzi usłyszałam, że ich wymarzonymi prezentami są saneczki i lalka. Według jednej



respondentki – dojrzałej kobiety, idealnym prezentem byłby zestaw do zycia. Dwie młode dziewczyny chciałyby dostać po prostu dużo ubrań i kosmetyków. Trzy osoby marzą o wycieczce dookoła świata.

Analizując zebrane opinie respondentów, wywnioskować można, że tego roku zamiast kaptci lepiej jest położyć pod choinkę bilet do teatru, a zamiast dezodorantu - płytę. Uważajcie, aby nie kupić czegoś mało przydatnego. Mam nadzieję, że anonimowa ankieta pomoże przy ważniejszym kupowaniu prezentów. A może warto wykonać świąteczną niespodziankę własnoręcznie?

Dobrych pomysłów, miłych zakupów, kreatywnego tworzenia i oczywiście wesolych Świąt Bożego Narodzenia!

??????????

Dołączcie do projektu zatrzymaj(MY) Wleń! Wleński Album Fotograficzny. 1945-2013

Lubicie przeglądać rodzinne albumy fotograficzne?

Zakurzone karty pełne zdjęć „w których zamknięte są historie”? Czarno-białe, retuszowane, pierwsze kolorowe na kliszy agfy czy kodaka? Wyblakłe, pozaginane, czasem podpisane z tyłu. Niezwykłe, bo zamknięte w nich historie już nigdy się nie powtórzą. Te z zakładu fotograficznego i te amatorskie- nieostre i prześwietlone.

Wszystkie ważne, pełne wspomnień, uroku- odtwarzają miejsca dla nas ważne i ludzi, którzy w jakiś sposób naznaczyli nasze życie.

Zdarzenia ważne, rodzinne święta, uchwycone chwile codzienności...

Mieszkańcy i sympatycy Wlenia! Zapraszamy do stworzenia digitalnego albumu naszego miasteczka.

Chcemy Was prosić o pomoc! Żeby utworzyć taki album potrzebujemy właśnie Waszych zdjęć

- dokumentujących Wasze życie i życie naszego miasteczka

- zabawne sytuacje, wzruszające, smutne i wesołe.

Dzięki Wam pokażemy jak nasze miasteczko się zmieniało a my z nim! Zdjęcia zostaną dygitalizowane i opisane przez zespół pasjonatów, którzy w Jubileuszowym roku dla Wlenia, z okazji jego 800letnich urodzin, chcą stworzyć jedną z wystaw poświęconą historii ostatnich 70 lat Wlenia i jego mieszkańców.

W pierwszym etapie zdjęcia zaprezentujemy w albumach na stronach internetowych przedstawicieli zespołu projektowego:

<http://facebook.com/MiastoWlen>, www.oksit.wlen.pl, <https://www.facebook.com/pages/OKSiT-Wleń>.

Wybrane zdjęcia opublikujemy w Kurierze Wleńskim, a jeśli będzie ich naprawdę dużo- utworzymy specjalną stronę na facebooku.

Kulminacją projektu będzie wystawa fotograficzna w przestrzeni publicznej na którą składać się będzie kilka wystaw tematycznych, m.in. zatrzymaj(MY) Wleń! Wleński Album Fotograficzny. 1945-2013

Osoby prywatne, instytucje, organizacje, szkoły udostępniając zdjęcia do projektu digitalizacji i wystaw wyrażają zgodę na ich udostępnienie i publikację do celów

społecznych, niekomercyjnych.

Projekt koordynują: Przemysław Zatylny oraz Anna Komsta.

Zdjęcia można dostarczać osobiście lub drogą mailową:

Anna Komsta - forte.panini@gmail.com, Przemysław Zatylny fenix@jelenia.pl
Wspaniale by było, gdyby zdjęcia miały choćby krótki opis: osoby, która zdjęcia udostępniła, miejsce, datę (przybliżony czas), kogo, co przedstawia.

Twórzmy Wleński Album Fotograficzny Razem!



Wernisaż WYWOŁAJ WLEŃ! I Gala Inicjatyw Lokalnych MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ!

Wernisażem wystawy WYWOŁAJ WLEŃ zakończyliśmy realizację projektu MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ! WLEŃ! Fotograficzną impresję o Wleniu zaprezentowali: Dominika Romanowska, Marek Zając, Przemysław Zatylny oraz pomysłodawczyni pomysłu i kurator wystawy - Karolina Komsta - obecnie studentka Wyższej szkoły Fotografii AFA we Wrocławiu. Prace wzbudziły entuzjazm i wywołały wiele ciepłych emocji, coraz bardziej wzmacniając nas w przekonaniu, że Wleń jest miasteczkiem niezwykłym, inspirującym, tajemniczym, pięknym. Jesteśmy dumni, że tu jest nasze miejsce! Wernisaż był też doskonałą okazją, by zaprezentować twórców wszystkich inicjatyw zrealizowanych w ramach projektu.

Z dumą ogłaszamy, że mieszkańcy Wlenia wzięli sprawy w swoje ręce! W projekcie realizowanym przez Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ! Wleń 2013 we współpracy ze środowiskiem lokalnym, opracowano interesujące działania, które przeprowadzone zostały na przełomie września-listopada 2013.

Zgłoszonych do realizacji było aż czternaście pomysłów, w czerwcu Wleńska Kapituła zarekomendowała sześć. Projekty inicjatyw lokalnych opracowano indywidualnie, w grupach partnerskich i nieformalnych. Niezwykłą wartością realizowanych inicjatyw było bezpośrednie zaangażowanie nie tylko samych twórców, ale przede wszystkim mieszkańców. Szczególny rodzaj interakcji wzmocnił lokalne więzi, pobudził zaangażowanie społeczne, poczucie dumy i przynależności do wleńskiej społeczności. Już w trakcie realizacji inicjatyw lokalnych stało się jasne, że projekt zapoczątkował zupełnie nową jakość współpracy instytucji kultury ze środowiskiem lokalnym, bez wyraźnego podziału na twórców i odbiorców. Możemy mówić o partycypacyjnym zaangażowaniu partnerów, które w istotny sposób przekłada się na świadome - już dziś - budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

W ramach projektu zrealizowane zostały następujące inicjatywy lokalne:

1. VIII wieków Wlenia – 8 stopni wtajemniczenia - projekt edukacyjno-placemakingowy; realizator: Komitet Organizacyjny Obchodów Jubileuszu 800-lecia Wlenia
2. Wleń - średniowieczna dumna i tożsamość - warsztaty edukacyjne; realizator: Grupa Historyczna przy Zespole Szkół im. św. Jadwigi Śl. we Wleniu
3. Gołębie Posłannictwo - gra historyczna; realizator: Partnerstwo Lokalne Działaj (NA)GMINNIE we Wleniu
4. Reaktywacja KURIERA WLEŃSKIEGO – nieregularnika lokalnego; realizator: Partnerstwo Lokalne Działaj (NA)GMINNIE we Wleniu

5. Wywołaj WLEŃ! - warsztaty i wystawa fotografii analogowej; realizator: Karolina Komsta

6. Festiwal WLEŃ FANTASTYCZNY; realizator: Wleńska Grupa Fantastyki.

Wśród gości wernisażu i gali byli rodziny, znajomi, przyjaciele realizatorów projektów oraz mieszkańcy gminy Wleń i okolic. Najmłodszy uczestnik, czteromiesięczny Jakub Zatylny, z zainteresowaniem przyglądał się pracom swojego taty. Szczególną radość sprawiła nam Grupa Historyczna z Zespołu Szkół im. św. Jadwigi Śląskiej we Wleniu, która zaprezentowała średniowieczne stroje uszyte w ramach projektu na warsztatach krajeckich. Gościliśmy również twórców ośmiu tablic upamiętniających osiem wieków Wlenia. Treść historyczną opracowała Magdalena Borkowska we współpracy z Maciejem Szczerepą, niezwykle grafiki przygotował artysta mieszkający we Wleniu - Jacek Knap.

Nie zabrakło również przedstawicieli Kuriera Wleńskiego, którzy zachęcali do czytania kolejnego numeru lokalnego nieregularnika.

Prezentację multimedialną projektu przygotowała Anna Komsta - dyrektor OKSiT we Wleniu. Projekt podsumował animator z ramienia Narodowego Centrum Kultury - Paweł Kamiński, który jego realizację ocenił bardzo wysoko - wskazując zarówno na kompetencje OKSiT jak i zaangażowanie samych mieszkańców. Przygotowanie OKSiT we Wleniu do grona najlepszych lokalnych instytucji kultury w Polsce przyjmujemy

jako wielkie wyróżnienie, które motywuje nas do podejmowania kolejnych inspirujących działań wspólnie ze środowiskiem lokalnym.

Wszystkim, którzy zaangażowali się w działania projektowe, gorąco gratulujemy i życzymy wielu nowych, inspirujących wyzwań i tworzenia wyzwalających społeczną energię projektów.

Ponieważ działania spotkały się z dużym zainteresowaniem społecznym, większość z nich będzie kontynuowana po zakończeniu projektu. To zasługa zaangażowanych w nie osób, ale również bardzo lokalny, zakotwiczony we wleńskiej tożsamości charakter inicjatyw. Budzi to wielki optymizm, szczególnie, kiedy społeczność Wlenia przygotowuje się do Jubileuszu 800-lecia miasta.

Już dziś, wiedząc, że wiele z tych projektów będzie kontynuowane w nowych odsłonach, oferujemy pomoc w ich realizacji.

Zawiązała się dynamiczna i pełna pomysłów grupa fotografów, stąd pomysł, by w domu kultury powstała cienienna fotograficzna z prawdziwego zdarzenia. Do projektu WYWOŁAJ WLEŃ korzystaliśmy z uprzejmości AFY, która użyczyła nam sprzętu, za co bardzo dziękujemy!!!

Projekt MOJE MIEJSCE JEST TUTAJ! Wleń! realizowany przez OKSiT we Wleniu jest dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury, w ramach program Dom Kultury Plus- Inicjatywy lokalne 2013.

Anna Komsta



Kuratorka wystawy
Karolina Komsta.

Artyści wystawy: D. Romańska, M. Zając, P. Zatylny, K. Komsta.

Śpiewanie jest jak unoszenie się w powietrzu

We Wleniu, gdzie mieszka, jest rozpoznawalna, niemal każdy mieszkaniec naszej gminy miał choć raz możliwość usłyszenia jej nietuzinkowego głosu – dźwięcznego, a jednocześnie delikatnego. Dojrzał wraz z nią – dziś brzmi kobieco, profesjonalnie i potrafi poruszyć bardzo czułe miejsca w sercach słuchaczy. Nie każdy jednak wie, jak wiele sukcesów ma na swoim koncie Renata Galik, w jakich miejscach Polski i Europy występowała, i że jej działalność artystyczna nie kończy się na muzyce. Jest skromna, nie lubi o sobie mówić ani się chwalić, jednak na potrzeby wywiadu zgodziła się podzielić z nami wiadomościami o swojej pracy artystycznej.

Na początek cofnijmy się o kilkanaście lat. Od czego zaczęła się Twoja przygoda sceniczna?

Renata: W 2000 r. od festiwalu artystycznego w Ciechocinku (jego dzisiejsza nazwa to: „Impresje Artystyczne”, organizowane przez Fundację Pro Omnibus). Pojawiło się ogłoszenie, zgłosiłam się, przesłałam eliminacje i się zakwalifikowałam. Miałam wtedy 11 lat.

Pamiętasz, co wtedy zaśpiewałaś?

- Tak, „Konika na biegunach” Urszuli.

I co było dalej?

- W Ciechocinku nawiązałam kilka kontaktów z artystami, niektóre utrzymujemy do dziś. Od Ciechocinka też zaczęły się inne propozycje wyjazdów na występy od dyrektorów różnych fundacji, którym spodobał się mój głos. Zaraz po festiwalu pojechałam na kolejny - do Lubka. I tam występuję co roku. Podczas mojego pierwszego przyjazdu do Lubka poznałam Magdalenę Stuzińską, a rok później Joannę Brodzik, którą bardzo lubię i z którą mam stały kontakt.

Czy są takie szczególne festiwale, które najbardziej zapadły Ci w pamięci?

- Nie potrafię powiedzieć, bo tak naprawdę na każdym się realizuję. Bardzo cenię te, na których jest nacisk na integrację, na wolontariat. Na przykład na Festiwalu Osób Niepełnosprawnych w Lubku pięknie rozwija się wolontariat. Tam zawarłam najwięcej przyjaźni. Cały czas staram się je pielęgnować, ale niestety utrzymywanie kontaktów na odległość nie jest łatwe. Tu na miejscu we Wleniu brakuje mi takich bliskich relacji, przyjaźni.

Gdzie jeszcze występowałaś?

- Trudno to wszystko zapamiętać. Współpracuję z ważnym dla mnie Stowarzyszeniem Motyl z Wałbrzycha (pomogli mi np. w organizacji spektaklu i benefisu), przy którym działa Chór Wałbrzych, śpiewający w stylu gospel. Występuję w nim razem z mamą przy okazji różnych koncertów. Ale wcześniej są przygotowania. Przez tydzień do południa odbywają się indywidualne próby wokalne, a następnie do późnego wieczoru ćwiczy chór. Dopiero po takiej intensywnej pracy na warsztatach, prezentujemy się publiczności. Występowałam też na wielu festiwalach osób niepełnosprawnych, m.in. w Środzie Wielkopolskiej, w Grudziądzu, Kielcach, Cieplicach. Mam za sobą koncerty oratoryjne w kościołach, np. cykl „Magnificat” z solistami z całej Polski w różnych miastach, m.in. w Pabianicach, we Wrocławiu, Inowrocławiu. Śpiewałam także w musicalach w Warszawie, Bielsku-Białej, Bydgoszczy, Gdańsku. Byłam laureatką na festiwalu w Bytomiu Odrzański „Widzieć muzykę”.

A koncerty poza granicami Polski?

- Miałam okazję wystąpić w Brukseli, w Parlamencie Europejskim. Śpiewałam też w Poczdamie. Tam, na zasadzie wymiany międzynarodowej, polskie dzieci pokazywały dzieciom niemieckim, ile można osiągnąć. Dziś niemieckie festiwale integracyjne inspirują się naszymi (np. tym w Lubku), co jest bardzo miłe.

Występujesz czasem na koncertach indywidualnych, masz swoje własne recitale?

- Tak, na przykład na Kaszubach, nad morzem. Niestety to bardzo daleko i wiąże się z męczącą podróżą.

Bardzo często występujesz charytatywnie, by wspomóc kogoś w potrzebie.

- Jeśli jakaś fundacja zwróci się do mnie z prośbą o pomoc, to nie odmawiam, jeśli tylko mam wolny termin. Najtrudniejsze są takie sytuacje, kiedy przez długi czas nie ma żadnych koncertów, a potem zbiega się kilka w jednym czasie i trzeba komuś odmówić.

Jaki był Twój ostatni występ?

- 3. grudnia śpiewałam w duecie z Michałem Gaszem w Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze na festi-

walu „Gwiazda na gwiazdkę”, organizowanym przez jeleniogórską fundację Bliżej Gwiazd.

W jakich programach telewizyjnych i radiowych można Cię było zobaczyć?

- Wystąpiłam w kilku reportażach telewizyjnych, na przykład w TVP 2, w Telewizji Wrocław. Tytuły, które pamiętam to: „Pełnosprawni”, „Po szczęśliwej stronie życia”. Z reportaży radiowych najlepiej wspominam, obszerny, zrealizowany w Jedynce Polskiego Radia reportaż z 2011 r. pod tytułem „Marzenia Reni”. Mam sentyment do tej stacji, radio w kuchni jest zawsze nastawione na Jedynkę. A jeśli chodzi o występy na festiwalach, to też można je czasem zobaczyć w telewizji, ale najczęściej w Internecie, kiedy są relacjonowane na żywo.

Co czujesz, kiedy wychodzisz na scenę?

- Na chwilę odpływam do innego świata. Czuję się tak, jakbym się unosiła gdzieś w powietrzu. Za każdym razem. Kiedy śpiewam piosenkę Antoniny Krzysztoń: „Potrafię Ci śpiewać, choć łyż sercem płyną. Dziękuję, Panie, dziękuję za miłość” do podkładu z tamburyńcem, to czuję się tak, jakby całe niebo tańczyło nade mną.

A jak publiczność reaguje na Twoje występy?

- Zazwyczaj bardzo pozytywnie. Ludzie śpiewają ze mną, klaszczą do rytmu, wstają. Oczywiście, bywa też i taka publiczność, która nie chce się bawić. Nigdy nie wiem, jak będzie wyglądał mój występ. Dlatego zawsze się stresuję przed wyjściem na scenę, bo nie wiem, jaki będzie odbiór publiczności.

Gdzie kształcisz swoje umiejętności wokalne? Jak pracujesz nad głosem?

- Wiele lat temu w JCK poznałam pana Jacka Szreniawę. W tym samym czasie rozpoczynałam naukę w szkole muzycznej w Jeleniej Górze i dodatkowo miałam indywidualne lekcje śpiewu i emisji głosu z panem Jackiem. Jest wymagający. Otworzył mi możliwości wokalne, dbał o to, żebym śpiewała profesjonalnie. Do dziś współpracujemy. W szkole muzycznej miałam też roczny kurs wokalny z wrocławską śpiewaczką panią Aleksandrą Lemiszką.

Wiem, że potrafisz grać na pianinie i keyboardzie, że skończyłaś szkołę muzyczną, i sama komponujesz muzykę do piosenek. Czy masz też za sobą występy instrumentalne?

- Śpiewam od lat, ale zagrać odważyłam się tylko kilka razy podczas kameralnych występów.

Masz na swoim koncie płytę z jedenastoma piosenkami. Do ilu muzykę napisałaś sama?

- Na płycie jest siedem moich kompozycji. A teksty, oprócz czterech coverów, też są moje.

Osiągnęłaś ważny cel: wydanie płyty. Czy masz jeszcze jakieś inne muzyczne marzenie?

- Chciałabym prowadzić zajęcia z emisji głosu, pracować z grupą osób nad dykcją, śpiewem, artykulacją...

Czy na co dzień dużo ćwiczysz? Ile czasu zajmuje Ci trening głosu, komponowanie?

- Dużo, chociaż nie zawsze jestem systematyczna. Mam wiele zainteresowań i jakoś muszę podzielić czas, w zależności od tego do czego mam w danym

dniu natchnienie.

No właśnie, porozmawiamy o Twoich innych zainteresowaniach artystycznych. Może zacznijmy od sukcesów w doświadczeniach scenicznych.

- Kilukrotnie wystąpiłam w monodramie Helmuta Kajzara pt. „Gwiazda”. Zwyciężyłam w Jeleniej Górze na etapie rejonowym Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Małych Form Teatralnych, a w Głogowie otrzymałam wyróżnienie. Dwa lata temu zdobyłam pierwsze miejsce na Festiwalu Widnokres w Cieplicach w kategorii małe formy teatralne.

Napisałaś kiedyś, jeszcze jako nastolatka, rymowanki dla dzieci. Co się z nimi stało?

- Na ich podstawie powstał spektakl „Nasz świat”, prezentowany na deskach teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu. Dzieci przyjęły go bardzo żywiołowo, głośno i z radością.

A później, w 2009 r., wydany został tomik poezji z Twoimi wierszami pod tytułem „Podmuchy wiosny”. W Internecie znalazłam takie zdanie na jego temat: „jest lirycznym zapisem świata Renaty - pełnego wrażliwości, ciepła i wiary”. Gdzie jeszcze możemy znaleźć Twoje wiersze?

- Oczywiście największy zbiór to „Podmuchy wiosny”. Kilka moich wierszy ukazało się też w różnych almanachach. Dla Kuriera udostępniłam ... z nich

Twój ostatni projekt to książka, którą niedawno skończyłaś pisać. Pewnie zbyt wiele nie możesz nam jeszcze zdradzić, ale powiedz chociaż, o czym jest?

- Książka jest oddana do korekty. To powieść ku pokrzepieniu osób złamanych na duchu. Nie chcę zdradzać szczegółów, ale powiem tyle, że dotyczy



ogólnie integracji między ludźmi. Główna bohaterka wskutek wielu skomplikowanych sytuacji i trudnych przeżyć, podejmuje ważne decyzje dotyczące pomocy innym, i odważne działania, które całkowicie zmieniają jej życie. Dużo się w tej książce dzieje, jest miejsce na smutek i rozczarowanie, ale przede wszystkim na przyjaźń i prawdziwą miłość.

Kiedy opowiadasz o tej powieści, mam wrażenie, że pisałaś ją całym sercem.

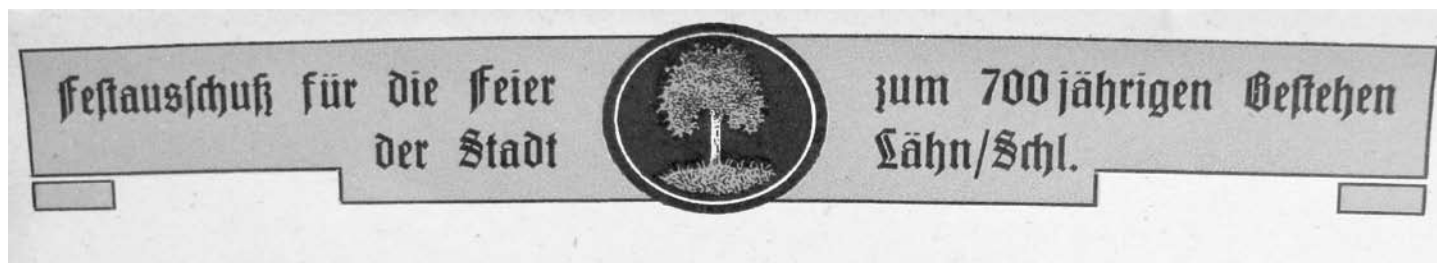
- Bardzo przeżywałam wszystko razem z moją bohaterką, do tego stopnia, że podczas pisania łyż jak grochy spadały mi na klawiaturę. Przez ostatni rok żyłam tą książką.

Na zakończenie, powiedz, gdzie nasi Czytelnicy mogą Cię usłyszeć w najbliższym czasie?

- Raz w miesiącu występuję we wleńskim sanatorium. Zawsze wcześniej są tam wywieszane plakaty z informacją. To kameralne, radosne koncerty, na których można poczuć ciepłą atmosferę. Każdy, kto tylko ma ochotę, może przyjść.

Dziękuję za rozmowę. A naszych Czytelników zachęcam do odwiedzenia strony internetowej Renaty Galik: <http://www.renatagalik.pl/> oraz jej profilu na facebooku: www.facebook.com/renata.galik

Rozmawiała Justyna Bar



Jubileusz 800-lecia miasta Wleń (Lähn): od 27 do 29 czerwca 2014 roku

Wedle danych ze spisanej odręcznie kroniki autorstwa urzędującego przed laty burmistrza Lähn, Neubartha, jak również z dzieła Augustina Knoblicha Kronika Lähn i twierdzy Wleński Gródek nad Bobrem z roku 1863, miasto Lähn świętowało w dniach od 11 do 13 lipca 1914 roku 700 lat istnienia; jubileuszowi towarzyszył obszernie zorganizowany program uroczystości.

Aby nadać bieg tej tak ważnej sprawie magistrat miasta Lähn zaprotokołował podczas posiedzenia w dniu 5 sierpnia 1913 roku sprawę następująco: W celu przygotowania prac organizacyjnych na obchodzony w przyszłym roku jubileusz 700-lecia miasta wysunięto propozycję powołania specjalnej komisji składającej się z członków kolegium magistratu i administracji oraz obywateli miasta. I tak w specjalnej na tę okazję utworzonej komisji czytamy listę znanych nam nazwisk, działających pod kierownictwem ówczesnego burmistrza Haliera: właściciel młyna Hugo Ander, mistrz masarski Brendel, architekt Dittmann, sekretarz sądowy Fischer, właściciel mleczarni Kroen, przedsiębiorca Radler, emerytowany Otto Sauer, radny ds. sanitarnych dr Scholz, właściciel gospody Max Schütz oraz emerytowany Carl Steinert.

Miesiącami układano plany i prowadzono dyskusje, wiele spraw sprowadzono na właściwe tory i aby mieć pewność, że nic absolutnie nie stanie się kwestią przypadku, na początku 1914 roku powołano dodatkowo specjalne komisje: komisja dekorująca, komisja powitalna, mieszkaniowa i transportowa, komisja nadzorująca uroczyste pochody i przemarsze, komisja finansowa i informacyjna, komisja ds. miejsc, komisja prasowa oraz komisja rozrywkowa.

Gdy w kwietniu 1914 roku komisja specjalna podjęła decyzję o utworzeniu „specjalnej komisji honorowej”, do rzeczony inicjatywy pozyskano osobistości najwyższego formatu: królewski radca ziemski hrabia zu Limburg-Stirum jako patron honorowy i w charakterze członków komisji następujące osoby: królewski radca budowlany Bachmann (jako kierownik budowy zapory na Bobrze mieszkał on wówczas w Mauer/Pilchowie), pastor Borchert, ksiądz Klose, prof. dr hab. Schimpf, ksiądz Scholz, sędzia Thomas, architekt Jerschke, architekt powiatowy Kettner, właściciel majątku ziemskiego von Haugwitz (Lehnhaus/Wleński Gródek), najstarszy krajowy i deputowany powiatu von Klitzing (Langenau/Czernica), właściciel majątku i emerytowany rotmistrz Lewald (Wiesenthal/Bystrzyca), właściciel majątku Rohrbeck (Kleppelsdorf/Pałac Książęcy we Wleniu) oraz właściciel majątku Methner (Waltersdorf/Nielestno).

Gdy tak dużo kompetentnych osób gromadzi się dla osiągnięcia wspólnego celu, to sukces jest praktycznie gwarantowany; w późniejszym okresie sporządzono odpowiednio szczegółowe sprawozdanie na temat przebiegu tej znakomitej uroczystości.

Po jakże odmiennym i świętowanym z dala od

Wlenia jubileuszu 750-lecia miasta w roku 1964 nadarza się okazja przybycia do Lähn, dzisiaj Wlenia, na 800-lecie istnienia miasta. Podobnie jak sto lat temu tak i dzisiaj obrady prowadzone są poza normalnym rytmem dnia; trwają debaty i sporządzane są plany. Aktualny komitet organizacyjny tworzą m.in. burmistrz Mościcki, jego zastępca Fluder, radny Mrówka, dyrektor szkoły Gierczyk, dyrektorka sanatorium oraz proboszcz Madej. Koordynatorką wszystkich działań jest Anna Komsta, dyrektor Ośrodka Kultury; już teraz na jej ręce składam podziękowanie za pełne zaangażowanie w całą inicjatywę.

Podczas posiedzenia komitetu organizacyjnego w dniu 23 września 2013 roku dowiedziałam się o szczegółowych planach przebiegu uroczystości; jednakże jak pokazuje doświadczenie, iż nie zawsze wszystkie plany można wprowadzić w życie, przytaczam na początek w tym miejscu ogólne ramy imprezy:

Piątek, 27 czerwca 2014 roku, będzie poświęcony katolickiej świątyni. Po renowacji budynek został konsekrowany w dniu 6 listopada 1864 roku przez biskupa Adriana Włodarsky'ego i zgodnie ze swoją historią w przyszłym roku będzie obchodził 150-lecie istnienia. Wieczór uświetni koncertem na fisharmonii węgierski organista Balázs Szabó. Pan Szabó jest miłośnikiem fisharmonii skonstruowanych w warsztacie pochodzącego z Löwenbergu (Lwówek Śląski) mistrza Titzza; sam

posiada jeden z nielicznych zachowanych do dzisiaj instrumentów i koncertuje też na nim, dlatego jego wykonany na fisharmonii Titzza recital we Wleniu sprawi nam szczególną radość.

W sobotę, 28 czerwca 2014 roku w ruinach zamku Lehnhaus (Wleński Gródek) odbędzie się oficjalna inauguracja uroczystości. Tam, gdzie wszystko bierze swój początek, rozpoczną się obchody jubileuszu, połączone z ponownym udostępnieniem ruin po długim okresie restauracji. Zamysłem organizatorów jest również otwarcie historycznej ścieżki edukacyjnej z ośmioma stacjami przedstawiającymi 800-letnią historię miasta.

W zamku Lehnhaus (Wleński Gródek) planowana jest konferencja popularnonaukowa, w tym samym czasie w mieście Wleń zarówno w sobotę jak również w niedzielę będzie miał miejsce festyn z pełnym repertuarem imprez i propozycji kulturalnych; m.in. na rynku na wielkim ekranie będą wyświetlane widokówki i fotografie przedstawiające Lähn/Wleń, natomiast w kilku budynkach będzie można obejrzeć jubileuszową ekspozycję.

W niedzielę, 29 czerwca 2014 roku, przez miasto ruszy historyczny pochód, natomiast na rynku odbędzie się część oficjalna, z uroczystymi przemowami i nadaniem odznaczeń.

Ekspozycja poświęcona jubileuszowi 800-lecia miasta Lähn/Wleń stanowi szczególne wzwanie. W tej chwili w moim planach uwzględ-



niam: zamek i twierdzę Lehnhaus, ratusz, przytułek i szpital, sanatorium, liceum pedagogiczne, kościół ewangelicki i katolicki, budowę kolei, pomnik ku czci poległych, straż pożarną, Augustina Knoblich i jego Kronikę miasta Lahn (Chronik von Lahn), Wilhelma Patschovsky'ego wraz z jego artykułem jubileuszowym 700-lecie Lahn (700 Jahre Lahn), turystykę, hotele i gospody, wśród nich „Deutsches Haus”, „Waldfrieden”, „Schwarzer Adler” i „Goldener Frieden”, browar, młeczarnię, młyn Andera, fabrykę zegarków kieszonkowych Eppnera, jak również fabrykę obudowy zegarków kieszonkowych Hoesera, fabrykę mebli, budynek żelbetowy „Libonia”, zakład budowlany Preußkera, architekta Dittmanna, organmistrza Meinerta, ślusarza artystycznego Müllera i innych przedstawicieli rzemiosła.

Do wszystkich zagadnień przygotowane zostały mniej lub bardziej szczegółowe informacje oraz dokumenty, jednakże wszelkie uzupełnienia, czy to w formie szczegółowych danych, widokówek, fotografii lub kopii, mogące wzbogacić przygotowywaną ekspozycję, będą mile widziane. Z uwagi na fakt, iż mamy do dyspozycji 5-6 powierzchni na wystawę, planowane jest także wydanie tematycznego katalogu. Oprócz pojedynczych osób zaangażowanych w przygotowanie wystawy szczególnie istotna jest obecnie wymiana informacji prowadzona z Wojciechem Szczerepą (archiwista z Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze); pan Szczerepa opracowuje nową kronikę miasta. Na uwagę zasługuje przede wszystkim aktywna współpraca ze strony Hartmuta Knoblocha, który zajmuje się poszczególnymi tematami jak np. powstanie i kolonizacja Lahn; jego udział pozwoli na obszerne i zróżnicowane przedstawienie historii miasta. Kto zatem z Państwa może wnieść przyczynek do rzeczowej wystawy, obojętnie czy będzie to jakiś detal czy też opracowanie oddzielnego tematu, proszony jest o kontakt pod moim adresem. Szczególnie na sercu leży mi całościowo ujęta historia kościoła w Lahn, uwzględniająca kościół mariacki i p.w. Św. Jadwigi w Lehnhaus (Wleński Gródek). 150-lecie istnienia katolickiej świątyni stanowi znakomitą okazję do możliwie szczegółowego ukazania tej tak typowej dla Śląska, zmiennej historii Kościoła, z reformacją i kontrreformacją, aż po istnienie protestanckiego i katolickiego systemu kościelnego, z poszanowaniem obydwu konfesji. Również odnośnie tej tematyki byłabym rada z każdego odzewu i wsparcia. Jubileusz 800-lecia miasta Wleń stanowi już dzisiaj ważny temat dla wymienionych osób, ale w szeroko pojętym aspekcie znajdujemy się jeszcze u progu tego, co zaledwie za pół roku stanie się szczególnym wydarzeniem dla – miejmy nadzieję – tysięcy zainteresowanych oraz gości. I tak na ostatnim zebraniu komitetu organizacyjnego postanowiono rozpisać konkurs na logo jubileuszu 800-lecia. Kto ma pomysł na projekt logo, ten może się zgłosić w dniach od 28.10.2013 do 22.11.2013 do godz. 14.00; zasady konkursu można znaleźć na stronie internetowej Ośrodka Kultury: www.oksit.wlen.pl

Planowanie i inicjatywy zapowiadają się obiecująco i warto z pewnością uwzględnić w swoim grafiku na nadchodzący rok podróż na Śląsk – ostatni weekend czerwca, a kto chciałby na miejscu spędzić więcej czasu, powinien jeszcze zaplanować pierwszy weekend lipca na obchody 700-lecia w Tschischdorfie (Strzyżowiec).

Doris Baumert

Heiligenstiege 8

37627 Stadtoldendorf

Tel.: +48 5532 999133 od godz. 18.00

E-Mail: info@doris-baumert.de

Tłumaczenie: Izabela Taraszczuk

Wertując karty

Lahner Anizger z 1918 roku

natknęliśmy się na kartę

święteczną z życzeniami:

„CHWAŁA BOGU NA

WYSOKOŚCI

POKOJU NA ZIEMI

A LUDZIOM WSZELKIEJ

POMYŚLNOŚCI”

Der Winter kam, früh sinkt die Nacht
auf Stadt und Land hernieder,
Doch neue Hoffnung ist erwacht
beim Klang der Weihnachtslieder.
Es blüht von fern
der Weihnachtsstern
und mahnt zum Frieden wieder.
Die Zeit ist ernst, die Not ist groß,
der Krieg schlug tiefe Wunden,
und keiner ist, der sorgenlos
besieht die Feiertunden.
Bang fragt der Sinn,
ob geht es hin?
Wann werden wir gefunden?
O möchte aller Widerstreit
im eignen Lager enden!
Daß wir zur lieben Weihnachtszeit
den Frieden wiederfinden;
Denn Not und Pein
kann nur allein
der Frieden von uns wenden.
Es wagt im Bund der Bruderswitze,
der schon viel Unheil säte,
und was man hört und was man liebt,
erregt uns früh und spät.
Die Einigkeit wird stark vermehrt,
daß daß das Land nicht ratlos ist,
Ward es zum Land der Räte.

Weihnachten 1918.



Niezwykle ciekawie zapowiadał się również artykuł wigilijny z 1907 roku:

WESOŁYCH BŁOGICH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Po raz kolejny z wieży do wieży jak i w głosach ludzi rozbrzmiewa wspólne echo: „Wesołych, błogosławionych, przynoszących chwałę Świąt Bożego Narodzenia”.

A Jak to było w czasach dzieciństwa?

Wówczas tygodnie mijały w oczekiwaniu i nie-

pokoju. Ojciec i Matka potęgowali tą tajemniczość.

Upominki zostały wykonane i szybko ukryte. (...)

Wreszcie, wreszcie nastał utęskniony dzień.

Poczynania skierowały się w stronę promiennej choinki, oświetlającej książkę z obrazkami i ołowianego żołnierzyka...

źródło: Staatsbibliothek Berlin
tłumaczenie: Jolanta Andrejków



Z bardzo starego pamiętnika

STEFANIA KRAWIEC

Świąteczne życzenia dla mieszkańców gminy Wleń

Dzień Bożego Narodzenia – dzień wielkiej radości
Życzymy mieszkańcom gminy Zdrowia, szczęścia, pomyślności.
A gdy gwiazda wigilijna
Na niebie zaświeci
Niechaj dary pod choinką
Znajdą wszystkie dzieci.
A na stole był opłatek
Ryba w galarecie
Kutia z makiem
Oraz jadło ulubione
Najsmaczniejsze w świecie

Nowy Roczek powitajmy
Z uśmiechem na twarzy
I niech tylko to co dobre
Mieszkańcom się darzy.

Sprawmy, aby w naszej gminie
Ludzi nie dzielono
Ten z lewicy, ten z prawicy
By tak nie mówiono.
Bo my wszyscy pochodzimy
Od Boga jednego
Więc pogódźmy się kochani
Dla nas i dla Niego.

Wszak po Wleniu
Jadwiga Święta
W młodości biegła
Ona z naszej dobrej zgody
Też by radość miała.

Podnieś rękę Boże Dziecię
Pobłogosław naszej gminie
Niech panuje tutaj zgoda
Z niej niech gmina słynie

Zima 2013 roku widok z balkonu

W tym roku zima śniegiem sypie
Tak pięknie jest, tak biało
Mocny mróz policzki szczypie
Parę śnieżek w niebo uleciało.
Zasypane drzewa od ciężaru
śniegu
Ludziom kłaniają się w pas
Stoją jak żołnierze w szeregu.
Swoim widokiem cieszą nas.

Na skwerku bałwana lepią dzieci
Nos z marchewki, oczy z węgla
ma
Zimowe słonko w oczy im świeci
A nad Bobrem unosi się mgła.
Płatki śniegu w słonku bieleją
Opadają jak srebrna mgła
Dzieci śnieżkami w balkon rzucają
Są szczęśliwe- a z nimi ja.

*Dzieciom
Agnieszki i Marka Zajęc*

Puste miejsce

Sekundy zmieniają się w minuty
Minuty w godziny
Godziny w dni
Dni w miesiące
Miesiące w lata

Czas biegnie nieubłaganie
Minęło trzynaście lat
Od Twojej śmierci Kochanie
To już trzynasta
Wigilia bez Ciebie.

Nikt nie zajął miejsca Twojego
Puste miejsce to Ty.
To nasze życie
Synowie, wnuczki,
To nasza przeszłość
Nasze małżeństwo:
Radość, miłość i tży.

W sercu też puste miejsce zostało
Ono nigdy
Nikogo już nie pokochało...
Żyj, bo taki mój los
Takie przeznaczenie
Puste miejsce po Tobie
To moje cierpienie...

Pamięci mojego męża

Stefania Krawiec

Średniowieczne prawo w księstwie Henryka I Brodatego i jego potomków

Struktura osadnictwa oraz plany rozwoju gospodarczego krainy śląskiej według wzorów rozwiniętych państw zachodnich wymagały podjęcia wielu rozwiązań odnoszących się do zagadnień społecznych, ekonomicznych a nade wszystko prawniczych.

Wokół zamków, magnackich siedzib powstawały osady, wsie i miasteczka. Nowo przybyli osadnicy budowali swe rodzinne gniazda, tworzyli miejsca pracy, rozwijało się rzemiosło i handel. Jednym słowem, rozkwitało i bogaciło się księstwo Piastów Śląskich.

W procesie tego rozwoju nie uniknięto jego negatywnych skutków. Zdarzały się na Śląsku i w okolicach Wlenia napady na karawany kupieckie, zabójstwa i inne nieporządane zjawiska.

Zachodziła więc konieczność zwalczania wszelkiego rodzaju patologii społecznych. Temu celowi służyć miało zaostrzenie prawa, w szczególności prawa karnego.

Obowiązek ten spoczywał na księciu, bądź jego kasztelanie, bo to oni ustanowili prawa i czuwali nad ich realizacją.

Kim był kasztelan? Według słownika wyrazów obcych, była to osoba wyznaczona przez księcia do sprawowania rządów na zamku i przylegającym doń terytorium. Kasztelan z nominacji księcia sprawował nad ludnością sobie podległą władzę administracyjną i sądowniczą.

Romułd Łuczyński w książce „Tropami śląskiego dziedzictwa” (wyd. Wrocław 2000) pisze, że średniowieczne prawo było nad wyraz restrykcyjne, a jego realizacja, szczególnie w zakresie wy-

konania kar cielesnych, wymagała usprawnienia.

Od połowy XIII wieku powoływano w tym celu kata. Wraz z pomocnikami tworzyli tak zwaną katownię, która była na utrzymaniu władz. Kat dysponował rozległą paletą środków karnia osadzonych. Oprócz kary śmierci, należały do niej: łamanie kołem, zakopywanie żywcem oraz wiele innych kar cielesnych i psychicznych (np. pręgierz).

A. Knoblich pisze w swojej kronice, że w okolicach Wlenia szubienice znajdowały się w Bystrzycy, Modrzewiu, Łupkach i na Grzędzie. Najlepiej opisana szubienica znajdowała się we Wleniu. Zbudowana z kamienia, stała na wzgórzu zwanym Golgotą (miejsce straceń), na byłym cmentarzu ewangelickim (komunalnym).

W wleńskiej katowni, jak podają kronikarze - A. Knoblich, D. Wojłucki, wykonano sześć wyroków kary śmierci (stracono pięciu mężczyzn i

jedną kobietę).

Jeszcze na początku XIX wieku mieszkał we Wleniu przy ul. Kościelnej kat, który miał tutaj katownię (Meisterej) i cele więzienne, obsługiwał również wszystkie okoliczne miejsca straceń.

Henryk Ogonowski

Źródło opracowania:

-A. Knoblich, Kroniki;
Romułd Łuczyński, Tropami śląskiego dziedzictwa, Wrocław 2000;
Daniel Wojłucki, Publiczne miejsca straceń na Dolnym Śląsku od XI do połowy XIX wieku.

Średniowieczne przywileje Wlenia

Wiek XIV to pomyślny okres w dziejach miasta. O jego rozwój dbali książęta piastowscy, nadając mu szereg przywilejów. Wleń otrzymał między innymi przywilej mili piwnej, prawo mili i niższego sądownictwa. Ustanowiono tu także komorę celną. Szczególnie w rozwoju miasta w tym stuleciu zapisał się książę świdnicko-jaworski Bolko II Mały. Za jego panowania Wleń był niewielkim, ale prężnie rozwijającym się ośrodkiem handlowym i rzemieślniczym. W egzystencji miasta przeszkadzały niestety powodzie, szarańcza oraz klęski głodu i zarazy. Wylewy Bobru w 1324 i 1354 roku dokonały olbrzymich spustoszeń w mieście (według kronikarzy Wleń w swoich dziejach doświadczył około 150 powodzi!!!). W 1335 roku szarańcza spustoszyła miasto i okolice, co w konsekwencji doprowadziło do głodu. Według tradycji, głodni mieszkańcy zaczęli łapać, a następnie hodować gołębie, którymi później zaczęto handlować, a od początku XVI wieku we Wleniu zaczęto organizować targi gołębi. Conajmniej dwukrotnie w tym stuleciu docierała do Wlenia zaraza, dziesiątkując jego mieszkańców. Pierwszy raz odnotowano ją w roku 1315, drugi zaś w latach 1348 - 1350. Wtedy to wygnano z miasta nielicznych Żydów, których obwiniono o zatrucie studzien i spowodowanie choroby.

W 1346 roku Wleń wraz z innymi śląskimi miastami zawiązał związek obronny, którego celem było ściganie i karanie złodziei i rabusiów grasujących na traktach handlowych. Związek ten zatwierdził 29 września 1346 roku książę świdnicko-jaworski Bolko II Mały. Po jego śmierci, księżna Agnieszka - wdowa po nim, ostatecznie odsprzedała

miasto i zamek rodowi von Zedlitz. W ten sposób Wleń stał się miastem prywatnym i taki status posiadał do 1690 roku. W 1392 roku po śmierci księżnej Agnieszki księstwo świdnicko-jaworskie, w tym Wleń, przeszło pod panowanie władców czeskich. U schyłku XIV wieku Wleń uchodził za niewielki ośrodek handlowo-rzemieślniczy.

Z XIV wieku pochodzi kamienny krzyż, usytuowany przy ścieżce prowadzącej z miasta do zamku.



Konrad von Zedlitz

Lenno. Krzyż maltański, wykonany z piaszczowca posiada podwójny ryt – miecz i topór. Upamiętnia bratobójstwo, które miało miejsce w 1362 roku. Warto dodać, że drugi kamienny krzyż - świadectwo dawnej zbrodni, stoi w ogrodzie wleńskiej plebani. Na krzyżu widnieje wizerunek miecza.

*Magdalena Borkowska
Maciej Szczerepa*



Boże Narodzenie w Dolinie Bobru

Mieszkamy i żyjemy w pięknym miejscu. Cudowna dolina przecięta malowniczo wstążką rzeki Bóbr, otoczona z wszystkich stron pasmami gór, kraina lasów, pól, łąk i ścieżek, którymi można godzinami spacerować, chłonąc urodę tego miejsca o każdej porze roku. Gdy przychodzi zima i wszystko pokrywa śnieg to znak, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, szczególny czas, który spaja nasze rodziny, przypominając przekazywane z pokolenia na pokolenie tradycje, obrzędy i zwyczaje. Przypomina nam również, że nasze korzenie znajdują się w innych miejscach i że nie zawsze tu żyliśmy. To, skąd pochodzili nasi dziadkowie i rodzice ma wpływ na celebrowanie świąt, a dolina Bobru to kraina mieszkańców przybyłych z tak odległych miejsc, że tradycje świąteczne przeplatają się tu i łączą, tworząc przebogaty zbiór wart opisanie. Na potrzeby mojego szkicu rozmawiałam z kilkoma osobami ze wsi Tarczyn i w Wlenia, chcąc przedstawić różnorodność świątecznych zwyczajów, a w szczególności świątecznego stołu.

Moi rodzice spotkali się we Wrocławiu, w wielkim tyglu, w którym wrzało od wielonarodowościowej gwary. Ojciec przyjechał z Wielkopolski, mama z Częstochowy, ale byli tam również przybysze ze Śląska, Kresów Wschodnich, Krakowa i wielu innych miejsc Polski. To były pionierskie czasy, „gorączka złota”, zdobywania nowych terenów, godzenia się z historią oraz nową rzeczywistością, która na swój sposób narzucała rozumienie i interpretowanie zdarzeń. Dlatego szczególnie ważne było podtrzymywanie świątecznych tradycji. Mama szykowała świąteczne dania według receptur zapamiętanych z rodzinnego domu, jednak kuchnia wielkopolska mojego taty też była w święta obecna. W Wigilię jedliśmy więc trzy zupy - owocową z suszu z kluskami, zabieloną słodką śmietanką, barszcz czerwony z uszkami i grzybową z grzankami. Tato preferował śledzie w śmietanie, mama - smażonego na maśle karpia. Zawsze obecna była uwielbianą przez całą rodzinę kapusta z grzybami oraz przecieranym grochem, którą przyrządzam do dziś. Mama robiła małe kwadratowe kluseczki do których dodawała mak z bakaliami i miodem oraz słodki kompot z suszonych owoców, nie mogło też zabraknąć klasycznych pierogów z kapustą i grzybami. Na święta wypiekany był piernik dojrzewający od trzech miesięcy w piwnicy, przełożony powidłami ze śliwek oraz makowce i keks. Kolacja wigilijna zawsze rozpoczynała się modlitwą, po której dzielił się opłatkiem, tak też rozpoczynamy Wigilię do dziś w naszym tarczyńskim domu. Pasterka była zwieńczeniem tego najbardziej uroczystego wieczoru w roku. W pierwszy dzień świąt mama piekła „po wielkopolsku” kaczkę z jabłkami, a tato wspominał podawaną przez babcię czerninę – rosół z kaczki zaprawiany jej krwią, co nie ukrywam, nie było zbyt apetyczne.

Moja sąsiadka pani Magda Nowicka przyje-

chała do Tarczyna z Warszawy, gdzie jej rodzina mieszkała od dwóch pokoleń. Jednak we wspomnieniach z dzieciństwa pozostała „wigilia litewska”, przyrządzana według receptur babci, a kutia i kisiel owsiany były obowiązkowo na świątecznym stole. Kisiel owsiany nie był szczególnie lubianym przysmakiem i z czasem rodzina przestała go podawać. Pani Magda piecze na wigilijną kolację kulebiaki z kapustą i grzybami według przepisu mamy, podawane z czerwonym barszczem oraz karpia w polskim sosie (zwanym szarym). To słodkawy sos z orzechami, migdałami, startym piernikiem na bazie wywaru z głów karpich i cebuli. Zawsze obecny na świątecznym stole jest również tort makowy z masą kawową.

Urodzony w Tarczynie pan Darek Nalepka opowiedział mi o tradycji świątecznej jego rodziny, przybyłej do Doliny Bobru wprost z Sybiru. Mama i ojciec przyjechali do nowej ojczyzny pozbawieni ojcowizny, w której żyli od pokoleń. Zawierucha powojenna przywiodła ich aż tutaj, gdzie urodzili się dwaj synowie: Darek i Leszek. Pani Nalepkowa przygotowywała na święta karpia na wiele sposobów, w galarecie, smażonego i po żydowsku na stłdko. Była również kutia, kresowy, słodki przysmak, makowce oraz barszcz i pierogi z kapustą i grzybami. Mama pana Darka przyrządzała głowy karpie w galarecie, których była w rodzinie jedyną amatorką.

Mój kolejny rozmówca, pan Staszek Sz wajnos przywędrował do Tarczyna aż spod Tatr. Urodził się między Zakopanem a Nowym Targiem koło Chochołowa. Pamięta potrawy wigilijne podawane w rodzinnym domu. Wśród tradycyjnych – barszczu z uszkami, kapusty z grzybami czy pierogów były również gołąbki z kaszą gryczaną i grzybami oraz placki pieczone bezpośrednio na blasze podawane z makiem oraz karp duszony w śmietanie.

We wleńskim sklepie spotkałam panią Halinę i jak to często się zdarza, gawędziłyśmy o zbliżających się świątach, ogromie czekającej nas pracy, wypytywałam o jej niekonwencjonalne przepisy i zwyczaje świąteczne. Opowiedziała mi o potrawie nazywanej „rybie oczy”, która nie była szczególnie lubiana zwłaszcza przez dzieci. To była zupa rybna gotowana na wywarze z jarzyn i różnych gatunków ryb, podawana z lannymi kluskami. Na świątecznym stole pojawiały się również kapelusze prawdziwków smażone w naleśnikowym cieście i podawane na gorąco do ryby. Rodzina pani Haliny pochodziła z okolic Kielc.

Wszyscy rozmówcy podkreślali jednak szczególnie uroczysty i rodzinny charakter świąt Bożego Narodzenia, radość ze wspólnego kołędowania, zapach siana pod obrusem, strojenie choinki, oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę, łamanie się opłatkiem, niepowtarzalny smak i zapach potraw, które wszystkim kojarzą się z rodzinnym domem.

Małgorzata Nauka

Kwestionariusz Prousta

Anna Komsta przepytuje lokalne osobowości

Maciej Wowk

prezenter Muzycznego Radia



1. Główna cecha mojego charakteru?

– Otwartość, zaradność, umiejętność radzenia sobie praktycznie w każdej sytuacji. Życiowe motto – Jeśli chcesz mieć w życiu coś czego jeszcze nie miałeś, musisz zrobić coś czego jeszcze nie robiłeś.

2. Cechy, których szukam u mężczyzny?

– Solidność, dyskrecja, szybkość w podejmowaniu ważnych decyzji, erudycja.

3. Cechy, których szukam u kobiety?

– Otwartość, mądrość życiowa, zaufanie, wdzięk,

4. Co cenię najbardziej u przyjaciół?

– Umiejętność powiedzenia prawdy w oczy, dobra rada.

5. Moja główna wada?

– Wiara że wszyscy myślą podobnie jak ja.

6. Moje ulubione zajęcie?

– Mixowanie muzyki, tworzenie mash up. Dobra książka, film.

7. Moje marzenie o szczęściu?

– Szczęście osiąga się poprzez pełnię życia a nie celowe dążenie do niego - jest ono efektem ubocznym innych dążeń.

8. Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk?

– Przekonanie, że nie zdąże się zestarzeć.

9. Co byłoby dla mnie największym nie-szczęściem?

– Śmierć ojca.

10. Kim lub czym chciałabym być, gdybym nie był tym, kim jestem?

– Czynnym sportowcem.

11. Kiedy kłamię?

– Przy przekraczaniu prędkości zawsze wydaje mi się, że jechałem wolniej.

12. Słowa, których nadużywam?

– Dzień dobry.

13. Ulubieni bohaterowie literaccy?

– Sokrates, Platon, B. Prus, J. Korczak, H. Sienkiewicz.

14. Ulubieni bohaterowie życia codziennego?

– L. Wałęsa, W. Bartoszewski., W. Frasyniuk. Pvd. Chriss Liebing.

15. Czego nie cierpię ponad wszystko?

– Nielojalność, bylejakość, zaciętrzewienia, odporność na argumenty, złośliwość, braku szacunku dla inaczej myślących!!!!!!

16. Dar natury, który chciałbym posiadać?

– Lepsza pamięć.

17. Jak chciałbym umrzeć?

– Nie można chcieć umrzeć.

18. Obecny stan mojego umysłu?

– Wieczny zaraźliwy optymista (genetycznie obciążony). Wiara, że warto 2 razy wyżej ustawić sobie poprzeczkę, bo jeśli skoczysz do połowy, to osiągniesz bardzo wiele.

19. Błędy które najczęściej wybaczam?

– Bylejakość, nielojalność, głupota, zwykła ludzka niezyczliwość.

FOTOZAGADKA = rozwiązanie

FOTOZAGADKA z II numeru okazała się wcale nie taka trudna do odgadnięcia! Tuż po ukazaniu się gazety, błyskawicznie na skrzynkę mailową otrzymaliśmy same dobre odpowiedzi. Pierwszy zagadkę rozwiązał Maciej Górecki i do niego trafia nagroda-niespodzianka.

Zdjęcie Przemka Zatylnego rzeczywiście przedstawiało drzwi do sali rycerskiej w Pałacu Lenno. Znajdują się one pod schodami kamiennymi prowadzącymi do głównego wejścia. Gratulujemy i zapraszamy do rozwiązywania kolejnych fotozagałek!

Kamil na widelcu

W tym miesiącu postanowiłem udać się do osoby bardzo bogatej w doświadczenia kulinarne. I tak oto znalazłem się w domu 86-letniej pani Janiny Ostasz z Nielśna. Pani Janina jestnie tylko świetną kucharką ale też kobietą bardzo miłą, energiczną, pełną ciepła i poczucia humoru.

Długo się zastanawiała, jakim przepisem się ze mną podzielić. Ponieważ zbliżają się święta, zdecydowaliśmy, że będzie to przepis na makowiec.

CIASTO:

- 20dag margaryny
- 5 jaj
- szklanka cukru pudru
- szklanka cukru
- olejek waniliowy
- 40 dag mąki
- 5 łyżek mleka

MASA MAKOWA:

- 40dag maku
- szklanka cukru
- 2 łyżki masła
- bakalie (dodajemy według uznania)



Mak gotujemy dwadzieścia minut, później przepuszczamy go przez maszynkę trzy razy. Dodajemy cukier, masło, jedno całe jajko i bakalie (pani Janina w tym miejscu przepisu mówi żartobliwie: „rodzynki, pierdoły, nawet wióra spod drzewa”).

Cukier ucieramy z żółtkami i mlekiem, wsympujemy mąkę, wlewamy roztopioną margarynę. Ubijamy pianę z białek i dodajemy do niej cukier puder oraz olejek waniliowy, wszystko razem delikatnie mieszamy.

Ciasto dzielimy na dwie części. Jedną – wykładamy na blachę rozciągając łyżką, następnie przykrywamy makiem. Wykładamy drugą połowę ciasta tak, by spod tej pierzynki nie wystawał mak.

Ciasto pieczemy przez godzinę w temperaturze 180 stopni.

Co roku pani Ostasz piecze ten właśnie makowiec, bo domownicy bardzo go lubią. Zdradziła mi taki mały sekret, a mianowicie: żeby ciasto miało ładny, złocisty kolor - na żółtka wsympujemy szczyptę soli. Byłem ciekaw, co pani Janina lubi najbardziej w świętach, i nie zdziwiłem się wcale, kiedy powiedziała, że prezenty. To tak jak ja! Dodam, iż nie mogę się już doczekać Świąt Bożego Narodzenia. Oczywiście namówię mamę na to, żebyśmy upiekli makowiec według przepisu pani Janiny.

Życzę wszystkim wesołych Świąt Bożego Narodzenia!

Kamil Ledwon

Ernest i karty

Od najmłodszych lat interesowały mnie gry w karty.

Jako pierwszą poznałem tę dla dzieci – Piotrusia, i często grałem w nią z bratem. Obrazki umieszczone na awersach kart są bardzo kolorowe. A zasady gry - proste. Talia zawiera 25 kart: 12 par z obrazkami tego samego rodzaju, oraz jednego „czarnego Piotrusia” bez pary. Każdemu z graczy rozdawane są kolejno wszystkie karty, a więc nie wszyscy dostają taką samą ich liczbę. Z otrzymanych kart należy wyjąć i odłożyć na bok wszystkie pary. Następnie każdy gracz po kolei, zgodnie z ruchem wskazówek zegara dobiera sobie po jednej karcie z przetasowanej talii ułożonej na środku stołu rewersami (grzbietami) do góry. Jeśli wybrana karta tworzy parę z inną, odkłada ją na bok. Czynności te powtarzają wszyscy gracze aż do momentu, gdy jednemu z nich zostanie jedna karta bez pary czyli „czarny Piotruś”.

Z biegiem lat kupowałem różne karty, np. tzw. karty magiczne, karty z obrazkami rozmaitych miejscowości i karty do różnych gier. Nauczyłem się w nie grać na szkolnej świetlicy, czekając na autobus. Wraz z innymi dziećmi często siadaliśmy przy stoliku i graliśmy: w wojnę karcianą lub w tak zwaną „świnie” (nie wiem skąd taka nazwa, ale gra jest super). Na stole rozsypane są karty kolorami do dołu, zostawiając jedną odkrytą. Gracz dobiera z rozsypanki po jednej karcie, dopasowując ją do karty odkrytej (muszą być zgodne pod względem koloru lub figury). Jeśli nie trafi się na właściwą kartę, dobiera się ze stołu następną, tak, by odkryć w końcu tę, na której nam zależy. Kładziemy wtedy pasującą kartę i gramy dalej w ten sposób, żeby pozbyć się wszystkich kart.

Wymyślono już naprawdę dużo gier karcianych. Ja bardzo lubię grać w remika. Zgodnie z zasadami, każdy uczestnik rozpoczyna grę z 10 kartami. Pozostałe są tasowane i układa się z nich stos zakryty. Górna karta z talii zostaje odwrócona i tworzy stos



odkryty. Gdy karty w talii się kończą, wówczas te ze stosu odkrytego zostają ponownie potasowane i stają się nowym stosem zakrytym. Każda kolejka musi rozpocząć się od pobrania karty, a zakończyć jej wyłożeniem. Wykładanie układów (trzeba mieć ułożone karty w kolejności: 2,3,4,5,...; lub: Walet, Dama, Król, As; albo cztery takie same karty) zależy od graczy, mogą to robić lub nie, w zależności od wybranej przez siebie strategii. Partia remika kończy się, gdy graczowi uda się wyłożyć wszystkie karty z ręki, z wyjątkiem karty ostatniej, którą zrzuca się na stos odkryty na końcu kolejki. W remika nauczył mnie grać tata. Być może zasady tej zabawy są trochę skomplikowane, ale gdy się ich nauczy, to gra sprawia dużo radości.

Mam nadzieję, że podczas długiej przerwy świątecznej uda mi się namówić domowników na wspólną grę.

A dziś, zachęcając do wspólnych, w gronie rodziny lub przyjaciół, gier, które zbliżają ludzi do siebie i wprawiają w wesoły nastrój, życzę Państwu szczęśliwych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia.

Ernest Ledwon

Święta w Polsce i w Niemczech

Mieszkałem w Niemczech cztery lata i mogę powiedzieć o tym państwie tyle samo dobrego, co złego, tak jak pewnie i o wielu innych krajach. Jednak zbaczam troszkę z drogi wyznaczonej przez nasz temat, więc do rzeczy! Jakie są różnice między świętami w Polsce i w Niemczech? Może najpierw odpowiedzmy sobie na jedno pytanie: czy różnic w Świętach Bożego Narodzenia może być dużo? Ja myślę, że nie. Praktycznie w ogóle ich nie widać. Są pewne tradycje, które przywędrowały z Niemiec do Polski.

Na początku wymieńmy te drobne różnice:

1. Otóż, w Niemczech święta zaczynają się 24 grudnia, jednak najbardziej uroczystym momentem jest nie Wigilia, tylko pierwszy Dzień Świąt.
2. Prezentów w Niemczech nie otwiera się 24 grudnia, po kolacji wigilijnej, tylko rano 25 grudnia.
3. Życzenia podczas kolacji wigilijnej składa się bez dzielenia się opłatkiem.
4. Nie ma pasterki w wieczór wigilijny.
5. W Niemczech są dwie postacie Św. Mikołaja: Der Nikolaus – czyli znany nam św. Mikołaj, który przynosi prezenty 6 grudnia; Der Weinachtsman – czyli św. Mikołaj, który przynosi prezenty w nocy z 24. na 25. grudnia.

I na naszym kochanym Św. Mikołaju („kochanym” to wcale nie po to, żeby się mu podlizać i żeby mi przyniósł lepsze prezenty) zakończymy analizowanie różnic dzielących nasze dwa kraje w te piękne dni świąteczne.

Teraz zajmijmy się tradycjami, które przybyły do nas od naszego zachodniego sąsiada:

1. Kochana choinka! Ubieranie choinki, czynności, którą tak uwielbiamy, przyszła do nas właśnie

z Niemiec, którzy tę czynność wymyślili. U nas wcześniej wieszano małą gałązkę jakiegoś drzewa iglastego pod sufitem, nad stołem wigilijnym.

2. Jarmarki świąteczne. Są znane w Polsce od niedawna i nadal nie przybrały one takiej formy jak u naszych sąsiadów. W Niemczech tzw. Weinachtsmarkty są naprawdę ogromne, w niektórych miastach zajmują nawet cały rynek!

3. Grzane wino. Ten napój towarzyszy praktycznie każdemu dużemu miastu w Polsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia, a przybył on właśnie z Niemczech, gdzie stanowi nieodłączną część wszystkich jarmarków świątecznych.

4. Advent. Okres, przez który musi przejść każde dziecko czekające na Boże Narodzenie i przyjemności z tymi świętami związane.

5. Wieniec Adwentowy i Kalendarz (także Adwentowy) - małe przyjemności związane z postem adwentowym (dla małych i dużych). Kalendarz zawiera drobne słodkości i jest otwierany po jednym okienku każdego dnia 24-dniowego postu. Wieniec natomiast jest przyjemnością dla oka i sposobem odliczania tygodni do Wigilii.

6. Strojenie domów. Ta przyjemność towarzyszy każdym Świętom Bożego Narodzenia i w Polsce, i w Niemczech.

I na strojeniu naszych domostw zakończymy to małe porównanie tradycji bożonarodzeniowych w Polsce i w Niemczech. Na koniec mogę powtórzyć to, co napisałem już wcześniej i mam nadzieję, że przyniesie mi w tym zakresie różnice są drobne i nie różnią mocno dwóch państw. Za to tradycje pozostaną na jeszcze bardzo, bardzo długi czas...

Aleksander Woźny

MATEMATYKA

o jakiej nie usłyszysz w szkole

Rozwiąż sudoku!

O co chodzi? O wpisanie cyfr od 1 do 9 – w każdą kolumnę, w każdy wiersz i w każdy zaznaczony kwadrat. Rozwiązanie jest tylko jedno i zawsze istnieje – polecam, na nudne wykłady na studiach, na wieczory przy herbacie i muzyce, na ćwiczenie logicznego myślenia!

Jacek Gładysz

		3			9			
	7							
				3		1	4	7
		9	8	2		3		
	2				6			
1	6		3	9	4			7
5		2	6	1	3			8
		1		4		2		
	8							1

Algorytmy mrówkowe

Algorytm to inaczej sposób rozwiązania problemu. Matematycy zajmują się znajdowaniem algorytmów. Co może być inspiracją w pracy matematyka? Wszystko – począwszy od intrygującego pytania, a skończywszy na amfetaminie – jak w przypadku Paula Erdösa, który spał cztery godziny dziennie, nie miał stałego miejsca zamieszkania, zażywał regularnie amfetaminę i dożył 83 lat, w ciągu których opublikował blisko 1500 prac matematycznych. Ale nie o tym dzisiaj – dziś o tzw. algorytmach mrówkowych, czyli algorytmach zainspirowanych zachowaniem mrówek.

Co robią mrówki? Wychodzą z mrowiska i szukają jedzenia. Mrówka kiedy wyjdzie z mrowiska eksploruje teren na oślep – nie wie zbyt długo w którą stronę iść, ale wie jedno – do bazy trzeba wrócić z jedzeniem. Przy tym też zostawia po sobie ślad – feromony, czyli substancje chemiczne pełniące funkcje informacyjne. Wiele gatunków zwierząt i roślin wytwarza feromony, a istnieje też teoria według której nieobce są one także ludziom – pełniąc funkcje informujące płęć przeciwną o atrakcyjności danej osoby. Co się zaś tyczy mrówkowych feromonów, są one zostawiane przez mrówkę która spaceruje sobie na oślep w poszukiwaniu jedzenia – i wyparowują po jakimś czasie. No dobrze – zapyta ktoś – ale jaki jest cel i sens tego wszystkiego? Mrówki zbierają jedzenie błądząc losowo po terenie otaczającym mrowisko ale czemu miałyby się tym interesować matematyk?

Kluczem do rozwiązania tej zagadki jest fakt, że każda następna mrówka może z pewnym prawdopodobieństwem podjąć decyzję by też krążyć losowo, w pozostałych zaś przypadkach mrówka taka uda się do znajdującego się najbliższej feromonowego śladu poprzedniczki i idąc na łatwiznę podąży tym właśnie szlakiem – licząc na to, że prowadzi on do już wykrytego źródła pokarmu. Jeśli mrówka natrafi na dwa

feromonowe ślady wybierze ten, który jest intensywniejszy – informuje to ją bowiem o tym, że jest to krótsza droga do potencjalnego źródła jedzenia (na dłuższej ślad leżałyby dłużej, byłby zatem mniej intensywny). Innymi słowy, im silniejszy ślad feromonu tym większa szansa wybrania danej drogi przez mrówkę – ślad zaś jest tym silniejszy im droga krótsza – i voila, mrówki wynalazły tym samym bardzo wyrafinowany system gromadzenia zapasów. Co więcej – system na tyle ciekawy, by zainteresowali się nim matematycy.

Do czego matematykom algorytmy mrówkowe? Zanim odpowiemy na to pytanie, zwróćmy uwagę na rzecz bardzo istotną – algorytm mrówkowy nie daje gwarancji znalezienia najlepszego rozwiązania – znajduje rozwiązanie jedynie „prawie najlepsze”. Dlatego też jeśli są one matematykom do czegoś użyteczne, to jedynie w sytuacjach, gdy algorytmy znajdowania najlepszego rozwiązania nie dają się zastosować – a więc w sytuacjach, gdy złożoność obliczeniowa danego problemu jest zbyt duża, bądź kiedy w ogóle nie wiadomo jak podejść do jego rozwiązywania.

Jakie zagadnienia należą do tej klasy problemów? Rozmaite – począwszy od znajdowania optymalnych dróg w sieciach i grafach, przez harmonogramowanie prac a skończywszy na optymalizowaniu zadań wykonywanych przez procesory komputera. Jeśli zaś komuś te sformułowania wydają się w dalszym ciągu zbyt enigmatyczne, spróbujmy podsumować to może nieco bardziej obrazowo – dzięki gromadzącym zapasy mrówkom i drobnej pomocy matematyków, możliwe jest usprawnianie działania sygnalizacji świetlnej w dużych miastach, przyspieszanie pracy komputerów albo tworzenie efektywnych rozkładów linii lotniczych. Oto właśnie potęga Królowej Nauk!

Jacek Gładysz

EKONOMIA
a życie codzienne

Ekonomia prezentów

Święta, czas prezentów – wypada by i w tym miejscu wypowiedzieć się na ten temat. Jak wygląda zwyczaj dawania prezentów z perspektywy ekonomii? Odpowiedź nie jest jednoznaczna, więc powiedzmy uczciwie – dwójako. Co mam na myśli, już śpieszę wyjaśnić.

Załóżmy, że ktoś kupuje nam prezent za 50 złotych. Opcje są dwie. Albo to, co dostaniemy, będzie dla nas więcej warte niż 50 złotych, albo wprost przeciwnie – wycenimy to na mniej niż 50 zł. Zastanówmy się teraz co by było, gdybyśmy nie dostali prezentu, tylko sami mieli wydać taką właśnie kwotę. Jak wtedy wygląda sytuacja? Oczywiście – raczej staralibyśmy się wydać te pieniądze z korzyścią dla nas, a więc tak, by zdobyć coś wartego dla nas więcej niż te pieniądze. Więc z dwóch wymienionych wyżej opcji zrealizowałyby się pierwsza.

Widać zatem, że z otrzymaniem prezentu wiąże się ryzyko – możemy dostać coś, co w naszym odczuciu jest mniej warte niż zasoby poświęcone na to by to kupić. Wystawiając to w języku ekonomii, należałoby powiedzieć, że nikt nie zna naszej skali użyteczności tak jak my sami – ktoś bowiem jest w stanie ocenić czy nowe spodnie przyniosą mi większą użyteczność niż książka? A może jest odwrotnie? To, w jaki sposób my wartościujemy różne dobra (a więc – jak przypisujemy im użyteczności, będące miarą wartości danego dobra) jest w gruncie rzeczy dla reszty świata zagadką. Ktoś może wiedzieć, że wolę daną książkę od spodni, ale jego wiedza zawsze będzie w tej kwestii mniejsza od mojej – cóż bowiem, kiedy każe mu porównać dwie książki? Czy dalej będzie wiedział, któremu dobru przypisuje

większą użyteczność? Ryzyko zatem polega na tym, że z wielu prezentów, które moglibyśmy dostać nie dostaniemy najlepszego ani nawet żadnego znajdującego się w naszej pierwszej dziesiątce bądź setce wymarzonych – i choć kupujący miał szczerą i dobre intencje, zdarzyć się może, że po prostu nie trafił – i to co nam kupił, choć co prawda nas cieszy, to jednak mniej niżby nas ucieszyło kupienie sobie samemu, za daną kwotę pieniędzy, czegoś innego.

I to właśnie jest pierwsze podejście do ekonomii prezentów. Podejście to zaakcentowane jest przez profesora Uniwersytetu Pensylwania, Joela Waldfogela w książce Scroogonomia: Dlaczego nie powinienieś kupować prezentów (wciąż niestety nie wydanej w Polsce). Zbiera on te potencjalne straty każdej z osób, które dostały coś, co warte było dla nich mniej niż zapłacona za dany prezent suma, i nazywa zbędną stratą. Innymi słowy zaś, zwyczaj obdarowywania się prezentami prowadzi do nieefektywnej alokacji zasobów.

Czy wśród ekonomistów jest jednak jakiś obrońca zwyczaju obdarowywania się prezentami? Oczywiście. Obrońcą tym jest Robert H. Frank, profesor ekonomii na Uniwersytecie Cornella (i swoją drogą, z pierwszego wykształcenia matematyk). W książce Dlaczego piloci kamikadze zakładali hełmy? Czyli ekonomia bez tajemnic (wydana w Polsce, polecam) prowadzi on następującą argumentację – często odmawiamy sobie pewnych przyjemności – kiedy jednak ktoś inny podejmie za nas decyzję, wówczas tracimy poczucie winy i możemy uczciwie cieszyć się z prezentu. Wyobraźmy sobie (przykład pochodzący od Richarda Thaler), że żona kupuje mężowi

warty 1000 funtów zestaw kijów golfowych z tytanu, płacąc za nie ich wspólnymi pieniędzmi. Czy w sytuacji, gdy ów mąż naprawdę pragnął je mieć może on winić swoją żonę za ten wydatek? A ponieważ decyzję podjęła ona a nie on, to nie może on winić także samego siebie za to, że z jego powodu uszczuplił się budżet domowy. Zatem – ponieważ najlepszymi prezentami są rzeczy, których sami sobie odmawiamy – zwyczaj dawania prezentów jest na gruncie ekonomii jak najbardziej uzasadniony.

Tak wygląda kwestia dawania sobie prezentów z punktu widzenia ekonomii. Którą argumentację uzna Czytelnik za bardziej przekonującą – czy tą akcentującą zbędną stratę, czy też tą, o możliwości uzyskania dóbr, których sobie z poczucia winy odmawiamy, pozostawiam do rozważań. Koniec końców jednak należy przyznać, że zwyczaj dawania prezentów ma w naszym kraju długą tradycję, a mimo sukcesywnie rosnących cen produktów i spadku wartości pieniądza niewiele jednak zapowiada, by miał on wkrótce zaniknąć – nigdy bym też sobie tego nie życzył.

Przy okazji warto wspomnieć, że zbliża się premia drugiej części Hobbita, więc niech w tym miejscu wolno mi będzie przywołać, być może nie wszystkim znaną ciekawostkę (związaną co prawda z prezentami urodzinowymi, ale jednak). W powieściach Tolkiena hobbici również mieli zwyczaj związany z prezentami, ale u nich kierunek tej relacji był odwrotny. Prezenty rozdawał gościom ten, kto miał urodziny. Czy taki pomysł mógłby przejść w naszej rzeczywistości?

Jacek Gładysz





Każdy ma swoją rodzinną opowieść wigilijną...

Barszcz, grzybowa czy kapuśniak?

Skąd w nas taka pewność, że to czysty barszcz o burgundowej barwie z maleńkimi jak naparstek uszkami- pierożkami nadziewanymi grzybowym farszem (Włosi pewnie nazwaliby je tortellini per fungi), jest królową wigilijnej wieczery, a nie grzybowa, czy kapuśniak? Kiedy dowiedziałam się od Grzeska (męża mojej siostry), że u nich na wigilię jada się kapuśniak- pewnie miałam wtedy skwaszoną minę jak ta zupa. „Ale dziwaki”- pomyślałam. Nawet współczułam im. Idźmy dalej, byłam tak przekonana, że na wigilijnym stole jest tylko miejsce dla jednej zupy- barszczu właśnie, że ten kapuśniak czy grzybowa były dla mnie profanacją. Chciałam tych wszystkich „odszczepieńców” uratować od tej fatalnej ignorancji polskiej tradycji wigilijnej, nawrócić na jedyny i niepowtarzalny smak, który bezwzględnie powinien towarzyszyć magicznej kolacji. Było mi ich szczerze żal. „Jak ich rodzice mogli do tego dopuścić”- dywagowałam, a minę pewnie miałam jak zatroskany św. Wojciech przynoszący do piastowskiej Polski chrześcijaństwo, albo pracownica opieki społecznej patrząca ze współczuciem, ale też i dezaprobatą, na pozbawione wigilijnego barszczu dzieci.

Potem dowiedziałam się, że to nie patologia, nie pojedynczy przypadek. Rzeczywiście, w innych rejonach Polski na wigilijnym stole pojawiały się inne potrawy niż w moim rodzinnym domu. Wspomniany kapuśniak, grzybowa, kluski z makiem, makielki, pstrąg, karp w szarym sosie. Do smażonego karpia podaje się też gotowane ziemniaki i surówkę z kiszzonej kapusty- jak na typowy obiad. To też była dla mnie nowości i zaskoczenie.

A co dopiero wiadomości, że poza Polską nigdzie nie łamią się opłatkiem! W innych krajach wigilia nie jest tak celebrowana jak u nas- nie dość, że nie mają postnych potraw, to jeszcze wcinają pieczonego indyka albo Bratwurst mit Kartoffelsald (pieczone kiełbaski z sałatką ziemniaczaną- wyrafinowane niemieckie danie wigilijne). Pasterki- uroczystej mszy o północy zwiastującej narodziny Jezuska, nikt nie zna, a we Włoszech prezenty bożonarodzeniowe dzieci otrzymują na Trzech Króli czyli 6 stycznia, nie od św. Mikołaja, Gwiazdora czy pożał się Boże Dziadka Mroza, ale od czarownicy Bifany.

Dziś wszelkie nowości, odmienności przyjmuję bez wzburzenia i palpacji serca. Czasem mnie nie wzrusza, czasem śmiesz, najczęściej inspirowanie, intriguje. Lubię poznawać zwyczaje innych narodów, kultur, cywilizacji, próbować je zrozumieć, lub wręcz odwrotnie- przyjmować je takimi jakie są, bez szukania drugiego dna.

Dlaczego więc tak mnie to kiedyś szokowało? Zresztą nie tylko mnie. Podejrzewam, że moja siostrę, kuzynki również.

Mikrokosmos rodzinny

Odpowiedź jest prosta i mało odkrywcza. Moje życie koncentrowało się wokół rodziny. Wspólnych dni splatających się w rok jak warkocze. Codzienne bytowanie, które praktycznie było czekaniem, przygotowaniem na Adwent, Boże Narodzenie, Wielki Post, Wielkanoc. Wakacje, urodziny mamy, taty, siostry, lato, pierwszy dzień szkoły, czyjaś Komunia Św., czas zbioru porzeczek, wykopki, Wszystkich Świętych, smażenie powideł ze śliwek węgierskich, narodziny następnej kuzynki, śmierć sąsiada...

Jesteśmy mikroorganizmem- prawie samo-

wystarczającym. Wprawdzie rodzice chodzili do pracy, a my- dzieci do szkoły, ale prawdziwe życie koncentrowało się w domu.

Moje Wielkie Rodzinne Boże Narodzenie

Trzy rzeczy od lat są dla mnie constans na Boże Narodzenie: cudowne, wruszające i te same potrawy wigilijne mojej mamy; kliniczne, generalne porządki mojej siostry i polskie kolędy, przy których płaczę. Łzy są ze mną zawsze. Perełki wzruszenia, radości, ale często niemocy, rozczarowania, tęsknoty, lęku.

I jakaś śmierć jest ze mną wtedy. Albo jej niemy cień, poczucie nieuchronności losu, przecucie odchodzenia. W tym gwarze świątecznym często rozmyślałam o śmierci, przemijaniu. Ktoś był, już go nie ma. Gdzie będę za rok? Gdzie będzie moja rodzina?

Przygotowania do świąt Bożego Narodzenia trwają przynajmniej od listopada. Co ja mówię, od późnego lata! Mama suszy na słońcu plastry jabłek, gruszek i śliwek na wigilijny kompot, z dumą wieszka naszyjniiki borowików, prawdziwków nad kuchennym piecem. To na wigilijne uszka i pierogi. Jesienią kisi kapustę w drewnianej bądź kamionkowej beczce. To na świąteczny bigos.

Już na kilka dni, zanim nadejdzie wigilijny wieczór, krząta się po kuchni i spiżarni.

Robi stroiki, ozdabia donice przed domem. I ciągle przebywa w kuchni. Czasem mam wrażenie, że z niej nie wychodzi. Że śpi w niej. Cały Adwent.

Tydzień czy dwa przed Bożym Narodzeniem kuchnia zamienia się w fabrykę pierników. Całe pomieszczenie jest przyprószone mąką, a serca, aniołki, dzwoneczki i choinki piętrowe się na blachach, stolnicach, lub już gotowe bunkrują się na czas Bożego Narodzenia w kolorowych, blaszanych puszkach.

Potem pierniczki ustępują stolnicę pierogom. Małym uszkom z grzybami, dużym, białym pierogom z serem i gotowanymi ziemniakami, i tym z farszem z kapusty i grzybów. Zakwas na barszcz z zebranych jesienią szkarłatnych, pięknych buraków. I ślędziki się moczą; bakalie się moczą. Susz do kompotu miesza się w wielkim garze. I kroi się mnóstwo cebuli: w prażki, piórka, kosteczkę.

Ze stolnicy znika do zamrażarki kruche ciasto na jableczniki i serniki.

Mama krząta się jak w ukropie. Raz skupiona, raz zdenerwowana, zniecierpliwiona, zmęczona. A to jajka się źle ugotowały, to znów ciasto drożdżowe nie wyrosło tak, jakby chciała. A wczoraj to kotka wyjadła z blaszki surowe pierogi, które chłodziły się na ganku, bo w lodówce już nie było dla nich miejsca. I dzbanek się stłukł, a galareta z karpem nie może się ścigać.

Determinacja mamy nie gaśnie- nie odpuszcza, a nas- raczej nie dopuszcza do tego misterium. Możemy co najwyżej obrać i posiekać orzechy, później cebulę, jajka, ślędzie, gotowane marchewki, ziemniaki, korniszonki na sałatkę.

Nawet kiedy wymuszę w końcu na niej, że- bym mogła smażyć czy piec ryby albo ugotować już tylko przygotowane przez nią i zamrożone pierogi- tuż przed wigilią, tak by mogła pójść się wreszcie wykapać i przebrać do kolacji wigilijnej- nie wierzy mi do końca czy aby na pewno potrafię tego dokonać.

Ale jest i dumna, zadowolona, kiedy wszystko idzie zgodnie z jej planem. Uśmiecha się wtedy radośnie. Żartuje. Odpręża się.

Kiedy już wszystko gotowe, są wszyscy, a w domu łśni, pierogi brzuskami wydostają się ponad gorącą wodę, a ryby złościście skwierczą, że aż je ukradkiem podskubujemy, kiedy nikt nie patrzy - czekamy na mamę.

Szybko składaliśmy sobie życzenia, bo wszyscy byliśmy głodni, wyposzczeni przed wigilią.

Mama- skromna, piękna, pachnąca, uczesana, umalowana. Nie wiem, jak ona to robiła. Skąd miała siły, by po tej kilkudniowej, wyczerpującej pracy zawsze tak pięknie wyglądać przy wigilijnym stole.

Najpierw postny barszcz z uszkami. Barszcz o tak pięknym kolorze rubinu, szkarłatu, purpury. Nikt nie robi tak aksamitnego w smaku i szlachetnego w kolorze barszczu jak mama. Pięknie kontrastował z białym obrusem, siankiem, opłatkiem. I kruchym, porcelanowym serwisem, białym w złote esy-floresy. To wyjątkowy serwis. Gości na naszym stole tylko dwa razy do roku: na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Obsługuje też najważniejsze uroczystości rodzinne: komunie, chrzciny, pogrzeby... To serwis ślubny moich rodziców. Jest piękny, ponadczasowy. Jest nasz. Trochę jak członek rodziny.

Stół wigilijny jest dla mnie wzruszający- zawsze uroczysty, ten sam: biały, długi obrus, zastawa weselna, kryształowe szklanki, świąteczne sztuce.

A na środku leży pachnące sianko, a na nim i Jezusek z drewna, okryty opłatkiem niczym rąbkem z sukni Maryi. Są białe świece- szlachetne i proste. Bez zbędnych zdobień, otoczone tylko zielonymi, mięsistymi i pachnącymi żywicą gałązkami świerkowymi.

Moja mama ma niezwykle dar dekorowania stołu, układania bukietów, stroików, wieńców. Myślę, że to dzięki niej nauczyliśmy się z siostrą smaku, kompozycji, estetyki.

Stół wigilijny nigdy nie był nakrywany w pośpiechu, z niedbalstwem, przypadkowo. Nakrywanie do stołu było rodzajem rytuału, uwieńczenia wigilijnych prac, podobnie jak ubieranie choinki w wigilijny poranek. Był trochę jak nasz rodzinny otłaz. Zmieniają się nasze domy, stoły są raz większe, raz mniejsze, ale ten wigilijny jest zawsze taki sam w swej prostocie, szacunku, dumie, odświętności. I z dodatkowym nakryciem dla nieoczekiwanego Gościa. Należy do rodziny przez swoją przewidywalność i ponadczasowość. Jako dziecko marzyłam zawsze o tym tajemniczym Gościu, o którym z takim pietyzmem mówiło się w moim domu. Raz miał twarz żebra, zbląkanego w okolicy wędrowca, który tak naprawdę uosabiał Jezusa; a innym razem to duchy naszych zmarłych przodków miały zasiąść z nami do wigilijnej wieczery. Nigdy chyba nikt do nas tak przypadkiem nie zawędrował, choć ja- oczami wyobraźni dziecka- widziałam go czasem, jak zmęczony, zawstydzony, zmieszany, ale wdzięczny, przemarzniętą drżącą dłonią podnosi do ust łyżkę z barszczem; jak odtajniając ze śniegu pod stołem jego zniszczone buty, co tworzy kałużę na łśniącej jak lustro świątecznej podłodze...

Po barszczu, smaki układają się w symfonię. Niby przasane, ale tak cudne, że nieprzyzwyczajony ten postny wieczór. Ryby- różne: smażone, panierowane, pieczone i w galarecie. I do tego sos grecki. Jako dziecko nawet go nie tknęłam, teraz





za nim przepadam. Gęsty, pomidorowy- pełen włoszczyzny pokrojonej w słupki i uprażonej, pokrojonej w piórka złocistej cebuli. Pikantny, w sam raz do delikatnych ryb. Dobry na zimno i na ciepło.

Groch z kapustą, śledzie, pierogi z kapustą i grzybami, i ruskie z serem, i pieczone ziemniaki...

Obłędnie doskonały, szczególnie kiedy jest zimny jak lód- kompot z suszu. Mama do tego napoju jesienią zbiera, kroi, suszy jabłka, śliwki, gruszki, od niedawna też pigwę.

A ciasta? Nie jakieś tam placki z kremami, ale szlachetne i wyraziste w smaku klasyczne serniki, pierniki korzenne, jabłeczniki, makowce, cudaki na miodzie.

A do tego koniecznie wschodnia kutia z ziaren pszenicy- otulona makiem, bakaliami, migdałami, orzechami, podlana spirytusem.

Wiem, że mama jest tak zmęczona, że nie ma siły cieszyć się świętami. Po pracy, przy wigilijnym stole, czy później pucharkiem kutii, osuwa się na kanapę, oszołomiona, jak długodystansowiec, który w dobrym tempie dobiegł do mety. Oczy ma zmęczone, ręce spracowane, ale jest szczęśliwa, że po raz kolejny dopięła wszystko do końca.

Królowa świątecznych dekoracji

Moja siostra Kasia mieszkająca od ponad 20 lat w Niemczech jest Królową Bożego Narodzenia ds. Dekoracji w naszym domu rodzinnym. To ona jest takim naszym kierownikiem świątecznej logistyki, nadaje przygotowaniu rytm i siłę. Co roku niezmiennie wiesza metry zielonych girland z mnóstwem małych światełek i złocistych wstęg przed domem, na domu, w domu. Dekoruje wszystkie okna lampionami, drewnianymi gwiazdami, choinkami, bałwankami, wieńcami. Dom wygląda jak Chatka Św. Mikołaja. Odkąd mieszka w Niemczech, co rok wyładowuje ze swojego samochodu (oprócz piętrzących się pudeł, pudełeczek, torebeczek, kartonów ze srebrnymi esami-floresami z prezentami) co i rusz nowe świąteczne bibeloty, cacka, cudeńka, zwoje precudnych szarf, wstążek, florystycznych kryształków, sztucznych gałązek wiciorkrzewu, głóg, jarzębiny, które wyglądają jak prawdziwe. Kiedy już nie wierzę, że można wymyślić jeszcze coś nowego w dziedzinie świątecznych dekoracji, zjawia się nasza Czarodziejka Kasia z nowościami: złotymi papierami, oszronionymi sopolkami, dzwoneczkami, rajskimi jabłuszkami,... To ona, niczym królowa Bona przywoziła do naszego domu z Zachodu tyle inspiracji dekoratorskich, które po czasie stały się nasze.

Po pierwsze tradycja

Całe szczęście, że dla nas święta to nie tylko te zewnętrzne oznaki szczęścia, a jedynie cieszące oko dopełnienie naszych przeżyć religijnych, duchowych, rodzinnych. Tak wychowali nas nasi rodzice, to samo przekazujemy naszym córkom, a co one z tym bagażem rodzinnych tradycji i rytuałów zrobią? Nie mam pojęcia.

Jeszcze nigdy nie spędziliśmy świąt w inny niż tradycyjny sposób. Zawsze w rodzinnym domu. Szkowało mnie zawsze, że można się ot tak spakować i wyjechać na święta Bożego Narodzenia w góry, na narty, do schroniska, albo jeszcze gorzej- gdzieś w dalekie krainy, gdzie pod palmą pije się drinki z rumu i świeżego mleka kokosowego.

Przy wigilijnym stole, w białej koszuli i krawacie Pismo Święte czytał zawsze tato. To była jego rola życia. Ze słowa na słowo, z takiej duma kruszał, ręce zaczynały mu się trząść. Pociągał nosem. Stawał się małym chłopcem, bezradnym i wzruszonym. Miałam ochotę przytulić go jak dziecko, choć sama byłam dzieckiem.

Jak to jest z tymi prezentami

Po kolacji ojciec tradycyjnie ściągał marynarkę i zakładał swoją pikowaną, zieloną „bonzurkę” z czarną lamówką. To znak, że najbardziej oficjalna część wigilii dobiegła końca.

Zapalał fajkę- uwielbiałam zapach świeżego tytoniu, był taki głęboki, aromatyzowany wanilią.

Siadaliśmy ze szklanką kompotu z suszonych owoców, bądź filiżanką herbaty czy kawy na kanapie. Przychodził czas prezentów.

Co było w moim domu absolutnie fantastyczne, to to, że prezenty był zawsze przemyślane i wymagały od rodziców zaangażowania. Czas na prezenty były byle jakie, ale nasze podarunki - fantastyczne i zawsze pięknie zapakowane.

Często dostawaliśmy to, o czym w ciągu roku marzyliśmy, albo wręcz przeciwnie- zaskakiwano nas różnymi nieoczekiwanymi niespodziankami. I nie chodziło o to, że były to drogie prezenty, tylko takie, które sprawiały nam radość. Czuliśmy, że rodzice zadali sobie wiele trudu, by je dla nas zdobyć.

Ojciec często szperał po antykwariatach i wyszukiwał pożądane przez nas książki, pięknie wydane albumy, atlasy, przewodniki po krajach, które chcieliśmy zwiedzać. Pobudzające wyobraźnię teatryki kukiełkowe, gry planszowe, zabawki mechaniczne, katarynki, pozytywki,...

Mama zdobywała dla nas ubrania- bluzki, buty, perfumy, kolczyki. Często też sama dla nas szyła piękne sukienki, spodnie, marynarki.

Praktycznie cały rok wyszukiuję bożonarodzeniowych prezentów, by obdarować nimi całą rodzinę. I tak to jest, mam to już zakodowane- zobaczę coś fajnego, oryginalnego i zaraz przychodzi mi do głowy myśl: „Dla kogo byłby to trafiony prezent pod choinkę?”. Choćby to było i w maju. Potem chowam pudełeczka, torebki z prezentami po różnych zakamarkach domu.

Co tu kryć- lubię dostawać prezenty, szczególnie te przemyślane, niekoniecznie drogie, ale oryginalne. Bo to znaczy, że ten, kto mnie obdarował naprawdę o mnie myślał, myślał szczególnie.

Uwielbiam też robić prezenty- patrzeć na moich bliskich, kiedy rozwiązują szyfonowe kokardy, rozrywają nerwowo złoty papier, albo wręcz odwrotnie- delikatnie rozpakowują niespodziankę, pieczołowicie rozprostowując opakowanie, składając wstążkę, delektując się chwilą oczekiwania.

Kiedy widzę błysk radości w ich oczach, jestem w siódmym niebie.

Kolędowy czas!

I siedzimy tak razem na kanapach przed pachnącą żywicą choinką, nieprzytomni ze szczęścia w tej wzruszającej noc. Wszelkie napięcia puszczają.

Od zawsze śpiewaliśmy kolędy, bardzo to lubiłam i lubię do dziś. Jako dziecko, śpiewając, chciałam być pasterzem, który z owieczkami podąża z gwiazdą, z gomółką sera i pierwszym chlebem zawiniętym w płótno. Ta radość mnie uruchamiała- zamknięta w rytmie kujawiaka, oberka, mazura. Skoczna, prosta, dająca moc. A kiedy kolęda zaczynała uderzać w rzewne tony, rozklejałam się. Polonez dumny jak ta cała nasza poraniona historia Polska. Nie wiem dlaczego tak mi łzy lecą za każdym razem, kiedy go słyszę.

Rodzice bardzo zadbali o to, byśmy prawdziwie utrosamiali się, identyfikowali z tym, co się wydarzyło w mizernej grocie betlejemskiej. Z tą prostotą, poczuciem współlśnienia boskości i człowieczeństwa, ze skromną postawą pasterzy i zwierząt. To rzeczywiście uczyło nas szacunku, współodczuwania i wiary, że nie bogactwo czyni nas wielkimi, wartościowymi, ale stosunek do rzeczywistości, do innych wkoło, i do nas samych.

Kiedy śpiewałam „Lulajże Jezuniu”, czułam jak Maryi drętwieją z zimna ręce, jak Jezusek koi się jej zapachem i ciepłem. I jak Józef wyścielił mu zaraz żłóbek niczym kołyskę...

I Archaniółem czasem bywałam, gdy „pasterzom mówić”. Gładziłam przy śpiewaniu moje „anielskie pióra”. Miękkie, jedwabne, śnieżno-białe i wielkie. I wszystko to zawdzięczam Rodzicom i Dziakom. Pobudzali moją wrażliwość

skutecznie, snując narrację Bożego Narodzenia tak sugestywnie, prawdziwie, i tak prosto. Potrzebowałam tego. Pragnęłam wtedy, by świat się zatrzymał, by się skończył w tym momencie, w tej właśnie chwili.

Babcia Stasia

Przed pasterką zawsze chodzimy do babci. Kiedyś do babci i dziadka. To nasz dom rodzinny. Pełen gwaru, ludzi. Schodzimy się tam całą rodziną. Wszystkie córki babci, czyli siostry mojej mamy, i jej córki, czyli moje kuzynki. Całe rodziny. Dużo dzieci, dużo radości, rozmów, kołędowania.

Raz udało nam się zrobić wspólną wigilię dla całej, dużej rodziny w tym domu dziadków. Przy stole było nas naprawdę dużo. I zapamiętam tę wigilię na zawsze. Nie miała może w sobie takiego wyciszenia jak nasze domowe wigilie, ale za to była pełna gwaru, pełna ludzi.

Przed pasterką o północy, w tym rodzinnym domu, zauważaliśmy, dyskretnie lub nie, zamiany, jakie zachodzą w naszej rodzinie. Czasami, to jedyna okazja, by spotkać się w szerszym gronie. Ktoś jest chory. Ktoś umiera, ktoś inny się rodzi. Ktoś wzięł ślub, albo przeciwnie- właśnie się rozstał.

Słuchamy, mówimy, śmiejemy się. Przytulamy do babci i gładzimy ją po białych dłoniach.

Do dziś przynosimy drobne prezenty dla dzieciaków z rodziny i oczywiście dla babci.

I wtedy nasza choinka staje się jak punkt zborny. Kładziemy pod nią prezenty i znajdujemy tam prezenty.

Pasterka, jedyna taka...

Pasterka w wiejskim kościółku też jest wzruszająca. Mnóstwo ludzi. Ścisk. Mało co widzę, ale czuję zapach perfum, żywicy ze strzelistych choinek ozdabiających ołtarz i woń alkoholu.

W powietrzu unosi się niematerializowany rodzaj wspólnoty i dumy. Radość wznosi się pod drewniane powały kościółka w śpiewie wiernych.

Zawsze zaczyna się tak samo. Kapłan intonuje: „Gloria in excelsis Deo!” i głos mi się łamie ze wzruszenia. Patrę w górę- na szklany duży żyrandol i na choinki, zawsze tak kiczowato przyozdobione. Wszystko niezmiennie od lat.

Wychodząc z kościoła, zapalamy niekiedy zimne ognie, składamy życzenia napotkanym sąsiadom, znajomym.

Kto ma siłę i ochotę wraca do babci, a taka wizyta często kończy się późno, późno w noc. Najczęściej jednak wracamy do domu i padamy na łóżka ze zmęczenia i radości.

I uwielbiam ten stan, bo to dla mnie znak, że już przestajemy żyć pod presją świątecznej gorączki, perfekcyjności, gorączkowych, niekończących się porządków i walki z czasem, by wszystko ugotować i upiec jak należy.

Świat się zmienia, ale nasze święta raczej nie. Te same potrawy wigilijne, ta sama piękna biała porcelana naszej mamy ze złotymi detalami, którą dostała w prezencie ślubnym. Mam wrażenie, że i choinkę mamy co roku tą samą, choć rok w rok inna panna leśna puszy się w naszym pokoju.

Tyle wspólnych wigilii, tyle domów, które miały być dla nas schronieniem na zawsze, tyle historii, anegdot, tyle zapachów i smaków. Jedno puste miejsce dla Niespodziewanego Gościa.

Taka jestem sentymentalna, czasem myślę o sobie: „prawie mazgaj”. Od dziecka, w wigilię zawsze chce mi się płakać. Tak mnie rozczuła ta magiczna chwila bycia razem, że ciągle wyobrażałam sobie i wyobrażam do dziś, jak to będzie, kiedy zabraknie babci, dziadka, mamy, taty.

Jaka będzie wigilia mojej rodziny, kiedy mnie nie będzie? Przecież świat nie przestanie się kręcić, a bliscy znów będą łamać się opłatkiem.

Rozpisałam się, rozmarzyłam... To niechybny znak, że święta tuż tuż...

Anna Komsta